DUNAJEC

Nr 1 (478)
7 stycznia 1990
Cena 250 zł

Tygodnik PZPR
Nowy Sącz, aleja Wolności 49
tel. 238-36, 238-90

Słowo do Czytelnika

Przymuszeni wciąż rosnącymi kosztami papieru i druku wchodzimy w Nowy Rok o połowę odchudzeni, w czarnym kolorze. Na uszczuplonej powierzchni spróbujemy zmieścić wszystkie dotychczasowe rubryki „Dunajca". Teksty będą krótsze, ale nie gorsze.

Nie wiemy, jak długo potrwa odchudzająca dieta — prosimy o wyrozumiałość. Wszystkim naszym Przyjaciołom i Sympatykom życzymy dzielności podczas nadciągającego przednówka oraz dobrego zdrowia.

Kultura w czas kryzysu

Zamysł trafny, grono zaproszonych — kompetentne, a mimo to rozmowa o perspektywach sądeckiej kultury pozostawiła niedosyt. Znakiem czasu była obecność ks. **Stanisława Lisowskiego** i wyróżniające się swadą wystąpienie ks. **Stanisława Czachora**. Dr **Jerzy Masior** ponownie domagał się odbudowy Zamku...

— str. 4

Piekło pośród gór

W Zakopanem zaprowadzono stan wojenny. Całe miasto według alfabetu siedziało w ciupie, internowane w knajpie „U Pchełki" (...) gdzie skupiało się dotąd całe życie towarzyskie, gastronomiczne i erotyczne Zakopanego.

Decyzję o stanie wojennym poprzedziło utworzenie niezliczonych stronnictw. Oto niektóre:

Grono Gorliwców Tatr
Grono Żarliwców Tatr
Towarzystwo Upierwotnienia Tatr
Towarzystwo Majestatu Gór
Sekcja Zachowania Pstrągów
Towarzystwo Wskrzesicieli Ducha
Towarzystwo Szerzenia Jarstwa
Towarzystwo Uprzystępnienia Żętycy

Dyskutując radykalizowali programy, gorączkowali, aż doszło do tego, że wzięli się za łby.

— str. 4

Nie ma drugiego takiego domu w Polsce

Tak ciepło w grudniowy wieczór, że przez otwarte drzwi domostwa Kasprowiczów czarny kot wychodzi sobie na ganek i po chwili wraca cicho jak duch. Może wabią go ludzkie głosy, może nuta, którą Kasprowicz lubił a Jan Bachleda-Żarski wygrywa teraz na skrzypcach?

— str. 5

Diabeł zwiał z Jordanowa

Gromada małolatów otacza autobus. Czekają na wielkie widowisko, jakie się tutaj odbędzie. Oto wysiada pierwszy pasażer. Zrobił krok i ląduje w błotnej kąpieli po uszy. Drugi — po kolana. Modna pani zadziera spódnicę, ślizga się na obcasie i osiada na miękkościach ciała w rynsztoku. Pan z aktówką wykręca spodnie z błota. Jest na co popatrzeć. Bardzo zabawni są ludzie, gdy się tak wykąpią. Już podjeżdża następny autobus. I — nowa zabawa. Gdyby nie to błocko, można by się urwać z nudów.

— str. 4

Powrót Brechta

— Siedzicie rozparci, patrzycie na zegarki, kolacyjka czeka. I wy chcecie prawić mi morały?

Teatr NSA zaprasza na monodram wg „Opery za trzy grosze". Wykonanie — **Janusz Michalik**, reżyseria — **Andrzej Górszczyk**.

— str. 5

Stanowisko KW i Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej:

● ani dokumenty programowe nowej partii, ani skład jej kierownictwa nie mogą być wyrazem kompromisu między tendencją zachowawczą i reformatorską;

● jesteśmy za uspołecznieniem gospodarki, za przedsiębiorczością i efektywnym systemem ekonomicznym, ale przeciw rozgrabieniu majątku narodowego przez obcy kapitał, przeciw idealizowaniu wilczych praw rynku;

● wielu ludzi lewicy odeszło z PZPR, wielu wybrało inną drogę walki o sprawiedliwość, wolność i demokrację. Żadna z tych dróg — także nasza — nie była usłana różami. Pora zejść się w jedną partię — Polska potrzebuje przeciwwagi dla sił społecznej prawicy, potrzebuje zwartej, solidarnej lewicy.

— str. 3

Stefan Ciepły

Co nas czeka?

Z obliczeń ekonomistów wynika, że zdławienie inflacji obniży stopę życiową w Polsce o 20 procent. Złotówka stanie się wymienialna. Szereg zakładów zbankrutuje, a zamiast licznych ogłoszeń w gazetach o poszukiwanych pracownikach pojawią się oferty bezrobotnych. Przywróci to niewątpliwie szacunek dla pracy. Poszerzy się też w sposób widoczny warstwa ludzi z najwyższym trudem wiążących koniec z końcem. Ostrzejsze się staną różnice w statusie materialnym społeczeństwa. Już nawet taki szczegół, jak średnia płaca w roku 1990 obliczana na 1 mln 100 tys. zł przy równoczesnym usytuowaniu najniższej płacy na poziomie 150 tys. wskazuje, iż nasze poglądy mówiące, iż każdy ma taki sam żołądek, będą musiały ulec ostrej weryfikacji. Czy na nią przystaniemy?

Rząd dąży do tego, by ekonomika państwa stanęła na realnych podstawach. A więc by zniesione zostały dotacje do wielu artykułów, a przede wszystkim do paliw i energii, stali i surowców, a także żywności. By zniknęła nadwyżka pieniądza znajdująca się w kieszeniach obywateli, co pozwoliłoby wypełnić półki sklepowe towarem, zlikwidować kolejki, a w dalszej perspektywie nadać sens pracy. Gdy bowiem tak wiele rzeczy finansowanych jest z budżetu państwa, a obywatele nie płacą podatków, to nikt nie rozumie sensu wydajnej pracy. Trzeba więc tymi ciężarami opłat za wszystko co kosztuje — za ochronę zdrowia i szkolnictwo, za komunikację i kredyty mieszkaniowe, za energię elektryczną, drogi, telefony, książki, domy wczasowe, stołówki, kluby, zespoły artystyczne, sport wyczynowy, telewizję, meble, samochody — obciążyć (w cenach rzeczywistych kosztów) kieszeń obywateli, a wówczas — po pierwsze zaczną oni myśleć kategoriami państwa, a po drugie — płacąc podatki na wszystko, co będą chcieli utrzymać zbiorowo, zaczną też żądać stosownej gospodarności i rzetelności. W ten sposób powstanie społeczeństwo upodmiotowione. Tak się to uczenie nazywa.

Ale taka zmiana przyzwyczajeń nie będzie łatwa. Mówi się wprawdzie, że nikt nie umrze z głodu, że chronić się będzie najsłabszych, ale mało jest przecież ludzi, którzy chcieliby poprzestać na bieda-zupkach. Zacznie się więc szarpanina. Tylko w jakim kierunku?

Wszystko wskazuje na to, że metodą strajków niewiele się osiągnie. Że energia społeczna musi być pobudzona w zupełnie inną stronę. Że na gruncie równoprawności sektorów, jednakowego dostępu do kredytów i surowców — zrodzić się powinna inna mentalność społeczeństwa. Mentalność ludzi pracowitych, oszczędnych, pełnych inicjatywy, gospodarnych, rzetelnych. Że wreszcie musimy zrzucić ze swoich ramion brzemię bałaganu, nieudolności, niekompetencji i chaosu. Że stać się musimy nowoczesnym społeczeństwem o zupełnie innym systemie wartości.

Jest tylko pytanie: czy wystarczą bodźce ekonomiczne do takich przemian w psychice? Czy eksperyment z „gospodarką rynkową" na gruncie socjalistycznej mentalności nie okaże się jednym wielkim rozczarowaniem? Czy rosnące zróżnicowanie materialne nie przyniesie wybuchu społecznego niezadowolenia?

Pytań są zresztą setki. Prof. Jan Szczepański, jeden z najmądrzejszych ludzi w Polsce pisze w „Kulturze", iż *trzeba będzie przede wszystkim odbudować w Polsce klasy średnie, stanowiące najważniejszą podstawę demokracji. Ani inteligencja, ani chłopi — właściciele prywatnych gospodarstw nie mogą zastąpić drobnomieszczaństwa w utrzymaniu ustroju demokratycznego.* Tylko że prof. Szczepański abstrahuje tu od faktu, iż to właśnie te klasy mają ponieść na swoich barkach główny ciężar obecnej operacji „urynkowienia".

Polacy zawsze łatwo znajdowali usprawiedliwienie dla wyjaśnienia swojej niemożności. To zabory, to wojny, to Żydzi, a ostatnio „komuna". Zawsze się coś stosownego wymyśli. Jak nie położenie geopolityczne to zdradę i niedotrzymanie obietnic przez sojuszników. Alibi mamy na każdą pogodę. Istnieje niebezpieczeństwo, że i tym razem je znajdziemy. Na pierwszą linię frontu tym razem wystawiona jest „Solidarność".

Obym się mylił! I oby kolejna próba uczynienia z Polski normalnego kraju zakończyła się wreszcie powodzeniem. Oby rząd nie został na nią wystawiony sam, bo wtedy przegra. I takim życzeniem na Nowy Rok kończę tych parę uwag, skreślonych w sylwestrowe popołudnie.

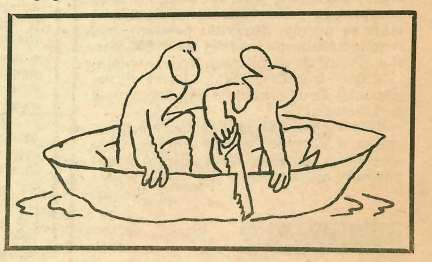

Prawdy i mity o RSW

Rada Nadzorcza RSW „Prasa-Książka-Ruch" uważa za konieczne przedstawić opinii publicznej swoje stanowisko wobec nasilających się ostatnio ataków na naszą spółdzielnię, opartych na niezgodnych z prawdą przesłankach. Ataki te odbieramy jako próbę zmierzającą do ustanowienia zamiast nowego ładu informacyjnego — nowego informacyjnego monopolu. Jest to także atak na spółdzielczą niezależność RSW i jej spółdzielczą własność, podyktowany wyłącznie politycznymi motywami.

RSW jest spółdzielnią osób prawnych, działającą na podstawie obowiązującego prawa spółdzielczego. Głównym udziałowcem RSW — obok innych organizacji społecznych — jest PZPR, która podobnie jak inne partie w naszym kraju, korzysta z części wpływów spółdzielni na finansowanie swojej działalności.

Majątek RSW, o którym w dzisiejszych bezpodstawnych atakach mówi się, iż został zagarnięty, powstawał przez pomnażanie środków i wartości w drodze kosztownych inwestycji ponoszonych przez spółdzielnię.

Rzekoma monopolistyczna pozycja RSW jest mitem, zarówno w odniesieniu do całego sytemu informacji w państwie, jak i jego bazy poligraficznej. Fakty wykazują, że ponad 80 procent wpływów informacyjnych kształtujących opinię publiczną znajduje się poza RSW „Prasa".

Wnioski zgłoszone w kampanii wymierzonej w podstawy funkcjonowania naszej spółdzielni — łącznie z propozycją jej „nacjonalizacji" — sprzeczne są z poszanowaniem prawa własności, z wcześniejszymi deklaracjami rządu Tadeusza Mazowieckiego, z ustaleniami i duchem „okrągłego stołu". Mogą one być traktowane jedynie jako próba zdezorientowania rządu i organów państwa w celu nadużycia władzy dla wykonania politycznego odwetu wobec PZPR.

Rada Nadzorcza RSW stanowczo protestuje przeciwko tym działaniom. Jednocześnie oświadcza, że RSW gotowa jest do szerokiego współdziałania ze wszystkimi innymi wydawcami i ich politycznymi sponsorami w dążeniu do ochrony i dalszego rozwoju wszelkiej działalności wydawniczej, do przeciwdziałania rosnącemu zagrożeniu czytelnictwa w naszym kraju, wynikającemu z rosnących kosztów wydawniczych i cen gazet, czasopism i książek, do poprawy bazy poligraficznej.

Normy i życie

Najpierw była jedna, na bloku przy ulicy Lwowskiej 112. Później, gdy nowosądeckie osiedle Gołąbkowice rozrosło się, przyb ła druga, obok pawilonu handlowego „Hermes". Mieszkańcy mieli wygodę, bo skrzynki pocztowe wisiały przy obu głównych traktach osiedlowych.

Potem skrzynka z ulicy Lwowskiej zniknęła. Na skrzynce obok „Hermesa", zawieszonej na wolno stojącym słupku, przysiadali młodzi ludzie. Nadwerężali zaczepy. Skrzynkę przeniesiono na ścianę pawilonu.

Całe Gołąbkowice, gdzie mieszka kilka tysięcy ludzi, mają jedną małą skrzynkę pocztową. Dlaczego? Kierownik działu służby pocztowej wojewódzkiego urzędu pocztowego — **Józef Lasek** wyjaśnia, że... takie są normy. Skrzynki powinny być rozmieszczone nie rzadziej niż co 500 metrów. Ponoć do najbliższej, koło pawilonu „Zacisze" (róg Lwowskiej i Barskiej) nie jest dalej. Druga znajduje się przy poczcie na Lwowskiej.

Niby wszystko się zgadza z normą, lecz z troską o klientów poczty — mniej. Chociaż usługi pocztowe coraz droższe, więc i powinny być lepsze.

elg.

KTO-KIM?

Euzebiusz KOTLARZ — lat 42, sądeczanin, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego oraz Śląskiej Akademii Medycznej, lekarz-stomatolog, pierwsza praca w Chorzowie, przed pięciu laty zamieszkał w Mszalnicy — kierownik Ośrodka Zdrowia, radny Gminnej Rady Narodowej w Kamionce Wielkiej, od 1986 roku w PZPR, obecnie delegat na XI Zjazd; zainteresowania: myślistwo i wędkarstwo, piesze wędrówki po górach, lubi czytać książki przyrodnicze (fascynuje go ornitologia), wakacje spędza z rodziną, marzy o samochodzie i telefonie; żona — Zyta Sendal-Kotlarz, internistka i ginekolog w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, syn Wojtek (11 lat).

Maria MATTERN — warszawianka, ekonomistka, od 1953 roku w Zakopanem, zastępczyni głównej księgowej Zakopiańskich Zakładów Gastronomicznych, obecnie na emeryturze, członkini ZBoWiD, podczas okupacji kończyła średnią szkołę na tajnych kompletach, żołnierz AK, uczestniczka Powstania Warszawskiego, więźniarka stalagu w Milhberg; uhonorowana Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska Polskiego (nadanymi w Londynie) oraz Krzyżem Powstańczym, Złotym Krzyżem Zasługi i ostatnio — Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; chętnie czyta biografie sławnych ludzi, najwięcej czasu poświęca piątce wnuków.

Stanisław MÓŁKA — lat 65, urodzony w Dąbrówce koło Sącza, odlewnik w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, obecnie emeryt, w czasie okupacji współpracował z AK, uczestniczył w akcjach sabotażowych organizowanych w Zakładach, od 1978 w ZBoWiD; wyróżniony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem 40-lecia oraz resortowymi odznakami „Zasłużony dla ZNTK" i „Przodujący Kolejarz", ostatnio — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; wolny czas spędza na działce w Falkowej, dawniej narciarz, teraz chętnie ogląda filmy w telewizji i czyta prasę; żona Antonina — krawcowa, pomaga mężowi na działce, syn Paweł — taksówkarz, córka Teresa — urzędniczka.

Jan STRAMEK — lat 54, pochodzi z Sidziny koło Jordanowa, z rodziny o społecznikowskich tradycjach, kończył Technikum Budowlane na Śląsku, budowniczy kopalni „Jastrzębie", od lat pracownik GS w Jordanowie, kierownik wielu budów w mieście i gminie, radny ubiegłej kadencji, prezes OSP, przewodniczący Rady Sołeckiej oraz Społecznego Komitetu Budowy Remizy, od 1970 w PZPR, delegat na XI Zjazd partii; odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi; na skrawku rodzinnego gruntu prowadzi pasiekę, chętnie czyta prasę, interesuje go polityka i sprawy gospodarki; żona Helena — emerytowana nauczycielka.

Szczęsny ZIOBROWSKI — lat 68, krakowianin, absolwent Akademii Medycznej, specjalista II stopnia w zakresie okulistyki, doktor nauk medycznych, autor 50 publikacji naukowych wydanych w kraju i za granicą, od 1955 w Zakopanem, ordynator Oddziału Przewlekłych Schorzeń Oka przy Specjalistycznym Zespole Rehabilitacyjno-Ortopedycznym dla Dzieci i Młodzieży, pracuje z zespołem nad leczeniem zapaleń błony naczyniowej; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Uśmiechu; lubi książki z historii średniowiecza, członek Koła Łowieckiego imienia Sabały; żona Anna — pielęgniarka w przedszkolu, dwóch synów.

Czego chcą lekarze

Od lat pacjenci narzekają na poziom opieki zdrowotnej, zaś lekarze — na warunki pracy, biurokrację i przestarzały model zarządzania służbą zdrowia. Trudno oczekiwać, by receptą o natychmiastowym skutku stały się odrodzone niedawno Izby Lekarskie, jest to jednak szansa, iż sporo będzie można zmienić na lepsze. **Małgorzata Mazanek**, nefrolog, kierowniczka stacji dializ w sądeckim szpitalu jest zastępcą rzecznika odpowiedzialności zawodowej Okręgowej Izby Lekarskiej w Krakowie: — *Związek Zawodowy i Polskie Towarzystwo Lekarskie nie miały możliwości decydowania w wielu sprawach dotyczących pracy i organizacji służby zdrowia. Chcemy wziąć je w swoje ręce, zająć się odbudową prestiżu zawodu i etyki lekarskiej (będą nad tym czuwać sąd koleżeński i rzecznicy odpowiedzialności zawodowej), decydować o wyborze kadr kierowniczych, opiniować ustawy dotyczące ochrony zdrowia i podnosić poziom opieki medycznej. Przebudowy wymaga system ubezpieczeń społecznych. Obecnie nikt nie we, jakie są koszty leczenia i co, w ramach ubezpieczenia, należy się każdemu z pacjentów. Nie szykujemy zamachu na niczyje kieszenie. Stawki ubezpieczeniowe powinny zapewnić dobrą opiekę dla wszystkich, trzeba się jednak liczyć z kosztami i nie pozwalać na marnotrawstwo. Ideałem byłoby przyjęcie wzoru szwedzkiego, gdzie służbę zdrowia wspierają służby społeczne, a państwo jest jakby wielkim zakładem ubezpieczeń.*

Andrzej Fortuna, stomatolog, specjalista wojewódzki, uczestnik Zjazdu Krajowego Izb Lekarskich: — *Stale brakuje pieniędzy na lecznictwo, a przecież 38 procent zarobków każdego pracownika pochłaniają ubezpieczenia. Te pieniądze powinny iść bezpośrednio na ochronę zdrowia. Chcemy mieć wpływ na szkolenie kadr (zmian wymaga system studiów i zdobywania specjalizacji lekarskich), chcemy włączyć się w prace międzynarodowych zespołów badających choroby społeczne, współdecydować o polityce zdrowotnej oraz ochronie naturalnego środowiska. Trzeba też umożliwić lekarzom z małych ośrodków kontakt z najnowszymi osiągnięciami medycyny poprzez wymianę fachowców. Nie może nadal teoria rozchodzić się z praktyką, a ważne decyzje dotyczące zdrowia zapadać bez udziału środowiska lekarzy i jego samorządu.*

L.K.

Dzielenie pieniędzy

W ostatnim kwartale do kasy miejskiej w Nowym Sączu wpłynęło w formie podatków i opłat od przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej — 2 mld 650 mln zł, zaś od sektora prywatnego — 950 mln zł. Zasadniczym punktem ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej było więc rozdysponowanie tych pieniędzy.

Ponad dwa miliardy złotych rajcy przydzielili na remonty dróg, placów, utrzymanie zieleni, koszty oświetlenia ulic, dotacje do Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, remonty budynków, inwestycje (kanał ciepłowniczy w osiedlu „Przydworcowe", budowa wysypiska śmieci, ujęcie wody w Swiniarsku, rozbudowa kotłowni Milenium), wykup terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Na modernizację dziewięciu szkół oraz pomoc dla przedszkoli przeznaczono 355 mln zł. Na budowę hali widowiskowo-sportowej 100 mln zł, 25 mln zł na zakup sprzętu muzycznego dla Domu Kultury Kolejarza, 20 mln zł na monografię i album o mieście, zaś 12 mln zł na ścienne mapy turystyczne.

(D. B.)

Piszą do nas

● Klienci sądeckiego Banku Spółdzielczego skarżą się, że nie zostali powiadomieni o obowiązku wcześniejszego spłacania kredytów. Kiedy jedna z naszych Czytelniczek poprosiła o wyjaśnienie, dlaczego wszczęto wobec niej egzekucję o zasądzoną należność, usłyszała w odpowiedzi, iż Bank trzykrotnie ją zawiadamiał. Zaprzeczyła stanowczo i spytała, w jakiej formie Bank wysłał wezwania. Wówczas okazało się, że *Banku nie stać na list polecony*.

Sądzimy, że dyrekcja BS zechce skargę zbadać i powiadomi zainteresowanych, dlaczego narażono ich na koszta egzekucji oraz na irytację.

● Pan **Janusz Wojdacki** z Nowego Targu:

Zastaję w skrzynce pocztowej awizo o nadejściu paczki, którą mam odebrać przy ul. Kopernika. Idę. Panienka sprawdza, chociaż jest 15 minut po terminie wydawania paczek. Paczki nie ma. Panienka dzwoni do naszej nowotarskiej „poczty głównej". Jest paczka! Kieruje mnie do „ekspedycji", wydają paczkę i — teraz fakt wstrząsający — pani powiada: — bardzo przepraszamy, że musiał pan fatygować się najpierw na Kopernika, stamtąd do nas, ale... (reszta nieważna). Panie Dyrektorze Poczt w Nowym Targu! Niech pan doceni normalność zachowania urzędniczki, normalność tak rzadką, niestety, iż mną wstrząsnęła.

● Inż. **Mieczysław Gniadek**, naczelnik Gorlic (po zaczepce na naszych łamach w dniu 19 listopada):

Pan Zasowski nie podał wszystkich instytucji, do których się zwracał o odwołanie wciskającego ciemnotę naczelnika. Oto pominięci adresaci: przewodniczący MRN, pierwsi sekretarze KW i KM, Komitet Centralny PZPR. Tam również p. Zasowski wnioskował, aby w dobie wielkich przeobrażeń ruszyć wreszcie ten beton na dole. Pozostawanie znienawidzonego naczelnika na dotychczasowym stanowisku wyzwala w inż. Zasowskim siły twórcze owocujące następnymi skargami (...) Jeśli p. Zasowski rzeczywiście chce zwalczać zło, to może — jako wiceprezes Klubu Sportowego „Glinik" — zająć się np. incydentem opisanym w „Gazecie Krakowskiej". Gdyby zdarzenia opisane w notatce pt. „W Gorlicach też biją" potwierdziły się choćby częściowo, to przynoszą one więcej szkody, jak pięć kur na prywatnej posesji przy ul. Wąskiej. Uważam też, że o rozwiązaniach urbanistycznych decydować powinno społeczeństwo i Rada Narodowa, a nie inż. Zasowski. Ci, których budowa ulicy średnicowej narazi na zwiększony hałas i skażenie powietrza, zrozumieją zapewne, iż w razie awarii jedynego mostu na Ropie trzeba by w kierunku Zawodzia jeździć przez Zagórzany, Kobylankę i Dominikowice.

Przy okazji powtarzam informację wcześniej już publikowaną: są obecnie opracowywane założenia do planu zagospodarowania przestrzennego Gorlic, wszelkie trafne uwagi do tego planu będą przez Radę Narodową i administrację terenową bardzo wysoko cenione.

● Czytelnik z Zabrzeży (nazwisko do wiadomości redakcji):

Pierwszy autobus PKS z Nowego Sącza przyjeżdża do Szczawnicy po godzinie ósmej i rozwiązuje kwestię dojazdu młodzieży do szkół w Krościenku. Co jednak mają począć osoby pracujące od godziny siódmej? Powrót z pracy ze Szczawnicy możliwy jest dopiero o godz. 16.30. Pierwszeństwo na ten kurs mają pasażerowie z biletami wykupionymi w kasie. W sezonie turystycznym pozostaje tylko liczyć na łaskę kierowcy lub własne łokcie.

Prośby o wprowadzenie zmian w rozkładzie jazdy załatwiane są odmownie (obecnie zlikwidowano autobus wyjeżdżający ze Szczawnicy do Sącza o godz. 21.15 — kurs ten prawie zawsze miał komplet pasażerów). Często odwoływany jest autobus ze Szczawnicy o godz. 16.30 i 18.10, zaś o punktualności lepiej nie wspominać. Może ten list skłoni Dyrekcję PKS do zajęcia się przedstawionymi wyżej sprawami?

● Prezes Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej przy gorlickim „Gliniku", inż. **Krystian Belczyk**, słusznie domaga się, by nazwę spółdzielni i nazwisko prezesa pisać poprawnie. Prezes prostuje przy okazji: osiedle domków jednorodzinnych przy ul. Węgierskiej mieć będzie około 90 domów jednorodzinnych, z tego — w pierwszym etapie — 28 w zabudowie zwartej (tereny jeszcze nie wykupione).

Przepraszamy za przeinaczenia, ich sprawczyni poniosła stosowne konsekwencje przy okazji premii kwartalnej.

● Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie prowadzi postępowanie w sprawie prześladowań i zbrodni popełnionych na obywatelach polskich zamieszkujących tereny byłych województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w latach drugiej wojny światowej. Wszelkie informacje i zgłoszenia przyjmuje się w biurze Komisji: 31-027 Kraków ul. Mikołajska 4, telefon 21-19-61 i 21-11-00.

Wartości, które nas jednoczą: suwerenność ojczyzny, społeczna sprawiedliwość, demokracja, polska racja stanu.

Coraz bliżej do Zjazdu partii

Pod przewodnictwem Antoniego Rączki obradowały wspólnie Komitet Wojewódzki PZPR i Wojewódzka Komisja Zjazdowa. Realistyczną ocenę kondycji szeregów partyjnych oraz relację z przebiegu dyskusji przed XI Zjazdem, który zakończy działalność PZPR — dał I sekretarz KW. Towarzyszka Czesława Michalec przedstawiła delegatów na Zjazd (spośród 21 449 członków i kandydatów partii głosowało 12 289, czyli 57,3 proc.). Poinformowano, że w związku z ograniczeniem przeszło o połowę etatów Komitet Wojewódzki przeniesie się do nowej siedziby. Jednomyślnie poparto wniosek, by zwrócić się do WZGS (właściciela budynku zajmowanego dotychczas przez KW) o przekazanie tego obiektu służbie zdrowia. Zaakceptowano projekty działalności gospodarczej partii w regionie, umożliwiające zdobywanie środków finansowych na poczynania programowe. Komitet Wojewódzki przyjął rezygnację sekretarza KW, Janusza Tomalskiego, który przechodzi do pracy w RSW „Prasa-Książka-Ruch". Do podziękowań, jakie skierowano pod adresem Janusza Tomalskiego, dołącza i „Dunajec": dziękujemy za życzliwy stosunek do pracy dziennikarskiej w najtrudniejszych nawet chwilach, za kulturę i spokój w działaniu.

Po wystąpieniach Tomasza Karczewskiego, Seweryna Legutki, Wacława Raczkowskiego, Leszka Wachałowicza, Jerzego Bodzionego, Jana Stramka, Tadeusza Świdraka — przyjęto oświadczenie, które jest próbą scalenia różnorodnych poglądów wyrażanych w Nowosądeckiem podczas przedzjazdowej dyskusji. Oto jego główne wątki:

Zaproponowane przez XVI Plenum KC projekty dokumentów programowych są dostatecznie pełną platformą polityczną i ideową, wokół której może się zjednoczyć polska lewica. Niedosyt wywołuje natomiast ich forma; jest bardzo ważne, by podstawowe dokumenty nowej partii były krótkie, zrozumiałe dla każdego człowieka pracy i zawierały syntezę jednoczących nas wartości: niepodległość, sprawiedliwość społeczna, demokracja, godność człowieka, efektywny system gospodarczy, swoboda myśli i światopoglądu, wolność zrzeszania się, polska racja stanu.

Jesteśmy zwolennikami ewolucyjnego przekształcania rzeczywistości w duchu postępu i praworządności, jesteśmy za samorządną Rzeczpospolitą, za równością startu każdego obywatela, za zrównaniem warunków życia na wsi i w mieście.

Jesteśmy za denacjonalizacją gospodarki, za jej uspołecznieniem, ale przeciw rozgrabieniu majątku narodowego przez obcy kapitał. Jesteśmy za złamaniem monopoli, ale przeciw idealizowaniu wilczych praw rynku. Za wspieraniem przedsiębiorczości, ale przeciw powiększaniu rozstępu między biegunami biedy i bogactwa. Mówiąc wprost: jesteśmy za nowoczesnym socjalizmem, którego w Polsce jeszcze nie budowano, a przeciw restauracji kapitalizmu. Odrzucając niewydolny model scentralizowanej gospodarki państwowej nie godzimy się na zastąpienie go systemem nierówności społecznej i komercjalizacji wszystkich dziedzin życia.

Opowiadamy się za radykalnym odmłodzeniem i odświeżeniem władz partii. *Nie ma wrogów na lewicy.* Każdy może aktywnie działać w nowej partii, ale jej ster w tej chwili oddać trzeba przede wszystkim w ręce osób, które nie będą się kojarzyć ze starym porządkiem. Ani dokumenty programowe nowej partii, ani skład jej kierownictwa nie mogą być wyrazem kompromisu między starym a nowym, między tendencją zachowawczą i reformatorską. Groziłoby to rozbiciem polskiej lewicy. Pierwszy Kongres naszej nowej partii socjalistycznej musi zakończyć trwającą niestety przez wiele lat walkę między poststalinowską mniejszością a ubezwłasnowolnioną większością, która od dawna domagała się zmian i powrotu do zakorzenionych w polski grunt prawdziwych idei socjalizmu.

Wyrażamy nadzieję, że styczniowy Kongres otworzy nową kartę w dziejach polskiej lewicy boleśnie doświadczonej w walce o niepodległość ojczyzny w latach zaborów, prześladowanej przez sanację w międzywojniu, wykrwawionej przez hitleryzm i stalinizm, tępionej w Polsce Ludowej przez kastę biurokratów, którzy bezprawnie powoływali się na socjalistyczne ideały, by osłonić i uzasadnić swoje rządy. **Wielu ludzi lewicy odeszło z PZPR, wielu do niej nie wstąpiło — wybrali inną drogę walki o sprawiedliwość, wolność i demokrację. Żadna z tych dróg — także nasza — nie była usłana różami. Pora zejść się w jedną partię, pora na prawdziwe zjednoczenie. Nigdy bowiem w przeszłości lewica nie miała takich szans — zewnętrznych i wewnętrznych — jak dziś, by urzeczywistnić w Polsce swe marzenia.**

Proces zbliżenia się różnych orientacji lewicowych będzie jednakże trudny. **Wzywamy do przezwyciężenia urazów i nieufności, apelujemy o odrzucenie względów ambicjonalnych. Jeszcze raz powtarzamy: nie ma wroga na lewicy. Szukajmy porozumienia, budujmy je. Rozproszeni, poróżnieni nie spożytkujemy swych szans. Polska potrzebuje przeciwwagi dla sił społecznej prawicy, potrzebuje zwartej, solidarnej lewicy.**

★

Delegaci na XI Zjazd: **Jerzy Bodziony** z Mszany Dolnej, **Wincenty Brudnik** z gorlickiego „Glinika", **Jan Gabor** z Nowtarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego, **Jerzy Giedrojć** — kierownik inspektoratu ZUS w Rabce, czterech sądeczan: **Tomasz Karczewski** — elektromechanik z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, **Leszek Korzeniowski** — wykładowca z Centrum Doskonalenia Nauczycieli, **Wojciech Kozaczka** — sekretarz Komitetu Miejskiego partii, **Jerzy Lach** — inżynier z ZNTK; **Euzebiusz Kotlarz** — lekarz z Mszalnicy, **Stanisław Mrzygłód** — pedagog z Chełmca, **Marian Pustkowski** — dyrektor Zakładu Wychowawczego w Szymbarku, **Wacław Raczkowski** — I sekretarz Komitetu Miejskiego partii w Krynicy, **Antoni Rączka** — I sekretarz KW partii, **Kazimierz Sterkowicz** — inż. technolog z „Glinika", I sekretarz KM w Gorlicach, **Jan Stramek** — z Sidziny.

Poza Antonim Rączką żaden z naszych delegatów nie uczestniczył w poprzednich zjazdach partii.

Nie ma węgla...

Ze względu na małe ilości dostaw sprzedaż prowadzi się tylko dla mieszkańców Nowego Targu — tej treści ogłoszenie z pieczątką WZGS „Samopomoc Chłopska" wisi na zakratowanym okienku składu opału przy stacji kolejowej. Ostatnie dwa wagony drobnego węgla przyjechały na stację 18 grudnia i w ciągu jednego dnia ten węgiel rozsprzedano. O następnej dostawie nic nie wiadomo, bo tylko koksownia uprzedza telegraficznie skład o wysyłce. Gdy jadą wagony z węglem, pracownicy składu dowiadują się o tym dopiero od kolejarzy z Chabówki.

Ci, którzy czekają na opał, sporządzili listę i wybrali komitet kolejkowy, dyżurują i zmieniają się co kilka godzin, a listę zabierają z sobą. Pracownicy składu nie ingerują w ten porządek, chyba, że zgłosi się ktoś stary, chory, w tragicznej sytuacji (bywa też, że młodzi i zdrowi specjalnie wysyłają dziadków po węgiel).

Zamówienia kwartalne były wprawdzie złożone i zatwierdzono je, ale Sącz uprzedzał, że w IV kwartale wystąpią braki i większe firmy powinny zaopatrzyć się wcześniej (w końcówce roku braki rzeczywiście dały się odczuć: z zamówionych 6000 ton przyjechało tylko 3000).

— *Do lipca było tyle węgla, że musieliśmyto zsypywać w hałdy* — mówią pracownicy składu. — *Kto miał pieniądze — wykupił i zrobił zapasy. Jak przyjdzie zwyżka cen, to automatycznie zastopuje wykup i znowu nie będziemy mieli co robić z węglem.*

— *Wielu ludzi chciałoby mieszkać w Gorlicach* — replikuje naczelnik miasta.

Prowincja?

Ograniczę się do krótkiej odpowiedzi na artykuł red. Zofii Szlachty zatytułowany „Ukochana prowincja", gdyż wyjaśnienie wszystkich kwestii poruszonych przez Autorkę wymagałoby nazbyt obszernego elaboratu.

Jest rzeczą bezsporną, że oko przybysza zauważy w naszym mieście sporo niedociągnięć, braków czy też zaniedbań. Sądzę jednak, iż wielu ludzi chciałoby mieszkać na takiej prowincji, gdzie wszystkie dzieci pracujących rodziców mają zapewnione miejsce w przedszkolu, gdzie wszystkie ścieki komunalne będą już niebawem oczyszczane, gdzie na 30 tysięcy mieszkańców jest 20 tysięcy miejsc pracy w tutejszych zakładach, gdzie głównymi mediami grzewczymi w blokach i domach jednorodzinnych jest elektrociepłownia i kotłownie na gaz. Jeśli dodać, że w całym województwie tylko Gorlice i Zakopane posiadają w swych szpitalach oddziały okulistyczne, zaś dzięki staraniom dyrekcji ZOZ jest szansa na uruchomienie oddziału onkologicznego — to chciałoby się życzyć i innym, aby mieszkali na takiej prowincji.

Widzę — rzecz jasna — szereg problemów gnębiących społeczność gorlicką: w ubiegłym roku brakowało wody w położonych wyżej osiedlach, brakuje mieszkań i bazy turystycznej, nade wszystko — środków finansowych. Ale skoro trzy tysiące rodzin czeka na własne mieszkanie, to naprawdę bardziej istotne jest rozwiązywanie tego problemu, a nie pastelowe kolory elewacji budynków w Rynku.

To prawda, że Gorlice nie są czyste, ale utrzymanie czystości przy tak rozwiniętym froncie inwestycyjnym jest bardzo trudne. Nowe osiedla trzeba zazielenić, wyposażyć w małą architekturę — wymaga to jednak czasu. Tysiące godzin poświęcają co roku gorliczanie na upiększenie miasta, co wysoko plasuje nas w konkursie „Mistrz gospodarności".

Określiła Pani rzekę Ropę jako ściek miejski. Otóż pragnę wyjaśnić, że Ropa od źródła do Gorlic przebiega przez tereny nie zainwestowane, a więc nie jest zanieczyszczona ściekami przemysłowymi. Już wiele lat temu usunięto uciążliwe drobne zakłady (wytwórnię albuminy, „Bacutil", fermę hodowlaną lisa srebrnego). Staraniem rad narodowych Uścia Gorlickiego i naszego miasta projektuje się oczyszczalnię ścieków w Uściu, aby nie dopuścić do zanieczyszczenia zbiornika w Klimkówce. Woda w Ropie bywa mętna, nawet gdy nie ma opadów, ponieważ w jej korycie prowadzone są prace makroniwelacyjne (przy budowie zapory na Klimkówce). Z tym jednak musimy się pogodzić.

Wyrażając red. Zofii Szlachcie serdeczne podziękowanie za troskę o urok Gorlic i lepsze samopoczucie naszych mieszkańców, zapraszam na rozmowę — chciałbym bowiem przedstawić także pozytywne strony naszych obecnych działań oraz zamiary na przyszłość.

Inż. MIECZYSŁAW GNIADEK

Od redakcji: W dobie nerwicowych reakcji na wszelką krytykę z uznaniem witamy spokojną odpowiedź naczelnika Gorlic. Zaproszenie oczywiście przyjmujemy.

Dzikusów można spotkać nie tylko w Amazonii

Samo życie

— *Proszę się jeszcze trochę posunąć, a wszyscy wejdziemy do środka* — prosi niemłoda kobieta wsiadając do autobusu WPK.

— *Zapłaciłem za bilet i nie będę stał w ścisku* — odpowiada mężczyzna tarasujący przejście.

— *Słoma ci, chamie, jeszcze z butów wystaje. Nie umiesz się grzecznie zachować, gdy kobieta prosi?* — krzyczy siedzący mężczyzna.

— *Wyprasz sam sobie tego chama, świń razem nie pasaliśmy...*

Autobus odjeżdża, kilka osób zostaje na przystanku.

Jesienią trzech małolatów z mojego osiedla oblało kota benzyną i zrobiło z biednego zwierzęcia żywą pochodnię! Niestety, coraz więcej wśród nas dzikusów. I kto wie, czy nie jest to dziś większe zagrożenie niż wojna nuklearna.

(D. B.)

Warto wiedzieć, że...

● Maria Zywczak z Czaczowa ukończyła sto lat. Jubilatkę serdecznie pozdrawiamy.

● Propagowaniu trzeźwości służył festyn ludowy w Gminnym Ośrodku Kultury w Łużnej zorganizowany przy udziale PCK, SKP i klubu Honorowych Dawców Krwi.

● W Krynicy i Zdyni powstały koła Stowarzyszenia Łemków, których celem jest integracja ludności łemkowskiej wokół wartości własnej kultury i historii.

● Systematycznie prowadzone przez Urząd Wojewódzki kontrole wykazują zarówno dodatnie, jak i ujemne zjawiska w życiu miast i gmin. Podobnie było w Rabie Wyżnej i Bobowej.

Na plus tej pierwszej zaliczono duży zakres czynów społecznych. Modernizuje się szkoły w Rabie Wyżnej, Rokicinach, Sieniawie i Spytkowicach. Zbudowano kładki w Podsarniu i Sieniawie. Trwają prace przy budowie szkoły w Skawie, domu kultury w Rabie, 5 mostów i 8 odcinków dróg. Zakupiono 2 kontenerowe oczyszczalnie ścieków.

Poniżej planu — pogłowie bydła, rozród owiec. Brak aktualnego planu zagospodarowania przestrzennego. Nielegalny wyrąb drzew wokół zabytkowego dworu w Rabie Wyżnej. Kiepskie warunki techniczno-sanitarne w 12 szkołach i 25 placówkach żywieniowych, niedostateczne w Zakładzie Usług Mechanicznych i Zakładzie Hodowli Zarodowej. Zła woda w 3 wodociągach lokalnych. Czas pracy placówek handlu nie odpowiada potrzebom społecznym. Skargi na niedostatek usług krawieckich, szewskich, motoryzacyjnych i w zakresie napraw sprzętu domowego.

W gminie Bobowa sporo inwestycji — gazyfikacja, budowa dróg i remiz, remonty szkół. W Brzanie budowany jest sklep, w Jankowej — zlewnia mleka, w Siedliskach przybyło 16 mieszkań dla pracowników Stadniny Koni. Rozpoczęto meliorację wsi Stróżna oraz regulację rzeki Biała. Trwa telefonizacja kilku wsi. Znacznie wyższa od średniej wojewódzkiej jest w tej gminie obsada bydła i trzody chlewnej.

Na minus kontrolerzy zaliczyli uchybienia przy wywłaszczaniu nieruchomości (w związku z przebudową drogi Grybów — Wilczyska), nierozliczenie materiałów budowlanych oraz niszczejącą zamiatarkę mechaniczną kupioną w r. 1987. Brakuje wysypiska śmieci, zły jest stan techniczno-sanitarny szkół w Siedliskach, Sędziszowej i Stróżnej, internatu liceum w Bobowej, części sklepów, magazynów, „Baru Przekąskowego", wodociągów i studni publicznych. Kwestionowano stan techniczny zlewni mleka w Wilczyskach, warunki sanitarne piekarni GS, nieprawidłowości w pracy lecznicy zwierząt. Szwankuje opieka lekarska i stomatologiczna w większości szkół oraz dożywianie uczniów.

● Gospodarce wodnej w zlewniach głównych rzek Nowosądeckiego poświęcona była sesja WRN. Uczestniczyli przedstawiciele ministerstwa ochrony środowiska oraz władz wojewódzkich z Krakowa, Tarnowa, Bielska-Białej i Krosna (relacja za tydzień).

ROMAN KOSTANECKI

Kultura w czas kryzysu

Zamysł był trafny, grono zaproszonych — kompetentne, a mimo to rozmowa o perspektywach sądeckiej kultury pozostawiła niedosyt. Inicjatywa spotkania wyszła z Miejskiej Rady Narodowej. Nie zawiedli kierownicy placówek kultury, przedstawiciele administracji państwowej, twórcy i społecznicy z różnych nurtów życia publicznego (bardzo już w tej chwili spluralizowanego). Znakiem czasu była obecność ks. Stanisława Lisowskiego i wyróżniające się swadą wystąpienie ks. Stanisława Czachora.

Dyskutanci obszernie przedstawili zakres poczynań służących krzewieniu kultury oraz zagrożenia, jakie przynieść może ekonomizacja wszelkich działań w nowym roku. Krzysztof Kuliś wyczerpująco mówił o rozlicznych planach rady miejskiej, dr Jerzy Masior — nie pierwszy raz — dopominał się o odbudowę Zamku i powołanie stowarzyszenia miłośników sądeckiej kultury, prof. Antoni Sitek wyłożył racje przemawiające za utrzymaniem wielce zasłużonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Barbara Mardyłowa martwiła się o źródło finansowania Biblioteki Wojewódzkiej i jej dziewiętnastu filii na osiedlach. Janusz Michalik bronił dobrego imienia Miejskiego Ośrodka Kultury, Maciej Ropek — który udzielił nam gościny — opowiedział o Domu Kultury Kolejarza, przyciągającym od lat coraz to nowe gromady uzdolnionej artystycznie młodzieży. Na potrzebę rozbudzania dobrze pojętego snobizmu zwróciła uwagę Teresa Marciszewska, zaś kierownik kina „Podhale" Andrzej Steindel przekonywał, że nawet w kulturze można — dzięki racjonalizacji działań — osiągnąć rentowność. Wystąpienia Kazimierza Sasa i Bronisławy Waligórowej tonowały nieco niepokój tyczący przyszłości, Antoni Malczak wyjaśniał cele dopiero co utworzonej Sądeckiej Fundacji Kultury, i tak minęły nam trzy godziny. Brakło czasu na głębszą refleksję o wartościach, którym należy dzisiaj dać pierwszeństwo, nie zdążyliśmy porozmawiać o środowiskach zupełnie pasywnych, o kulturze w domu rodzinnym, szkole, zakładzie pracy. O wulgaryzacji języka i zachowań w miejscach publicznych. O roli mecenatu w zupełnie nowej sytuacji społecznej.

Nie da się równocześnie złapać dziesięciu srok za ogon. Nie sposób podczas jednej debaty wypracować wizji życia kulturalnego dla miasta, które w krótkim czasie obrosło nowymi osiedlami, potroiło liczbę mieszkańców, ale nie zdołało zaoferować im dostatecznie atrakcyjnych form uczestniczenia w dobrodziejstwach kultury.

Warto tę rozmowę kontynuować (może w nieco mniejszym gronie i wokół bardziej sprecyzowanych tematów). Jest chyba dobry czas, by głos sądeckiej inteligencji zaczął ważyć na decyzjach podejmowanych nad Dunajcem. Wpierw jednak musimy się potrudzić, by rozproszone myśli zebrać, usystematyzować, a następnie znaleźć sposoby ich urzeczywistnienia.

(ao)

Piekło pośród gór

W Zakopanem zaprowadzono stan wojenny. Całe miasto według alfabetu siedziało w ciupie, w ostrym rygorze wojskowym, internowane w knajpie „U Pchełki". Najzacniejsi obywatele zakopiańscy i przyjezdni, doprowadzeni pod strażą, zostali zapudłowani i stłoczeni ciasno w kiblach i komórkach, bez zachowania pozorów godności i jakiejkolwiek hierarchii towarzyskiej. Urzędnik z Petersburga, kawaler wysokich orderów Nadwułapach — Służydło kiblował obok notorycznego socjała, księża gospodyni siedziała w jednej ubikacji z bluźnierczym publicystą, osobistym wrogiem Trójcy Świętej. Szacowny, najzacniejszy rzecznik spokoju pod Tatrami, doktor Buchadło, został wsadzony za opór władzy, brukowy dziennikarz — lojalista — za nadmierną gorliwość w pomaganiu władzy. Prawo wojenne nie znało litości. Ukarało starą pannę, jedną z sióstr Szukalskich, za podpalenie postępowej szkoły, pewnego obywatela za to, że dał się przejechać przez dorożkę, pana Łoja, rzeźnika, za handlowanie mięsem notorycznie psim, a kucharkę za to, że w nieświadomości robiła z tego mięsa kotlety i podawała jako cielęcinę. Groziła im za to kara śmierci w ciągu najbliższych godzin.

Obywatele, którzy jakimś cudem jeszcze nie siedzieli w ciupie, słali petycje do naczelnika wojskowego miasta, Czecha, Jaroslawa von Bidlo. Sunął orszak hrabin i księżnych z osobistą prośbą. Chodziło im nie tyle o los nieszczęsnych ludzi, co o najszybsze odblokowanie lokalu „U Pchełki", gdzie skupiało się dotąd całe życie towarzyskie, gastronomiczne i erotyczne Zakopanego.

Takimi to mocnymi uderzeniami rozpoczyna się *„Zakopanoptikon"* Struga. Dalej jest nie mniej, a może jeszcze bardziej śmiesznie. Autor prowadzi socjologiczną analizę przyczyn i okoliczności poprzedzających decyzję o stanie wojennym. Otóż od pewnego czasu nazbyt wybujało życie intelektualne miasta. Tworzyły się niezliczone związki, kluby i stronnictwa. Wiodły one nieskończone i zajadłe spory. O co? O florę i faunę Tatr, o kolejkę na Świnicę, o chemiczny skład mleka podhalańskiego, o elektryfikację Zakopanego, o wyrzucenie wszelkiej cywilizacji z Zakopanego. Był też botanik, który domagał się stałego unieszkodliwienia grzybów trujących, i reżyser, co chciał szczyt Gubałówki zamienić w wielką, narodową scenę i wystawić tam „Hamleta" w góralskich portkach, a także — miłośnik przyrody, który żądał uchwalenia zakazu dostępu do gór dla górali. Tak dyskutując, radykalizowali programy, gorączkowali aż doszło do tego, że wzięli się za łby. Na stacji kolejowej, w newralgicznym punkcie miasta Koło Gorliwców Tatr napadło bez wyraźnej przyczyny na Koło Żarliwców Tatr. Trupy przeciwników padały gęsto. Pobite dotkliwie Koło Żarliwców wysłało petycję o pomoc do c.k. Władz Najwyższych. W odpowiedzi zjawił się natychmiast c.k. Namiestnik, hrabia Listonosz, aby czynić porządek i sprawiedliwość. Niczego jednak dokonać nie zdołał. Coś błysnęło nagle, huknęło i się zapadło. Deputacje i denuncjanci, służalcy i hrabiny w przerażeniu rozbiegli się po mieście, niosąc wieść o zamachu na życie Namiestnika. Następstwem tych okropnych wiadomości był gest ostatecznej surowości władz: stan oblężenia miasta o rygorze wojennym. Ale po jakimś czasie rzecz się wyjaśniła: ten wielki błysk i huk to wcale nie był zamach, ale mała eksplozja magnezji towarzysząca robieniu zdjęć pamiątkowych z audiencji — przez miejscowego fotografa.

„Pchełkę" odblokowano. Ludzi uwolniono. Lecz nie był to wcale koniec, a dopiero hasło do dalszych fermentów. Wkrótce spadła na Zakopane nowa klęska. Z Gubałówki zsunęła się lawina dzieł zebranych pewnego filozofa, który schronił się na szczyty przed złym światem, w towarzystwie zresztą młodych eremitek.

Opowiadać można byłoby nieskończenie. „Zakopanoptikon" tak właśnie jest ułożony: jako lawina, jeden ciąg fajerwerków, gagów, szalonych pomysłów, nieprawdopodobnych zdarzeń, w dodatku wyolbrzymionych, karykaturalnie przekształcanych. Jeden dowcip chwyta za ogon następny, śmiechu ma być tyle, żeby czytelnik prędzej czy później złapał się za głowę, przestał cokolwiek rozumieć.

Lecz „Zakopanoptikon" szokuje z innego powodu. Ze względu na osobę autora, Andrzeja Struga, którego pamiętamy przecież zupełnie inaczej, choćby z wypisów szkolnych: jako surowego świętego polskiej rewolucji 1905, socjalistę i bojownika o wolność zarazem, idealistę i marzyciela. Z portretu Struga wyziera twarz szlachetna, piękna głowa siwego wieszcza, spojrzenie ma mocne, czyste. Romantyczny bohater, człowiek z jednej bryły.

Aż tutaj — otwieramy książkę, wydaną niedawno przez krakowskie Wydawnictwo Literackie i — jakież zaskoczenie. Kryształowy ideał posiadał i drugie oblicze. Ostrego, złośliwego gnoma, zjadliwego satyryka widzącego świat bez pobłażliwości. Bezpardonowego prześmiewcę Polaków.

Strug opisuje Zakopane, ale myśli o większej zbiorowości Polaków, która się tu zresztą naprawdę skupiała w sezonie. Zakopane w lecie, na chwilę przed pierwszą wojną światową, to istny zwierzyniec ludzki. Filozof udaje filozofa, a w istocie jest tylko gnuśnym sybarytą. Młodopolski wieszcz udaje, że poezja spływa do niego z gwiazd i z gór, ponieważ ta poza przywabia bogate panienki do pewnego pensjonatu tu, gdzie wieszcz pobiera prowizję — wikt i opierunek. Działacze tatrzańscy wcale nie przejmują się nadmiernie Tatrami — gardłując na zebraniach zaspokajają wrodzone pieniactwo. Fałsze, głupota, brudne gry, ukryte interesy — oto istotna treść działań tych zakopiańczyków. Gadulstwo, pozoranctwo, puste krzykactwo — to jedyny sposób działania i politykowania. Satyra Struga, jak każda inteligentna satyra, ma wymiar nie tylko dosłowny; gdyby dzisiaj przyjechał do Zakopanego w sezonie ktoś taki jak Strug i z miną niewiniątka równie głęboko spojrzał ludziom w oczy, i tak samo nie bał się opisać, co ujrzał, może wcale nie wypadlibyśmy lepiej.

Musiało być w ówczesnym Zakopanem interesująco, bardzo bogato, rozmaicie, musiało dziać się wiele, skoro do wyśmiania tych *duchowych fermentów* zebrań dyskusyjnych, teatrów, prasy zakopiańskiej — trzeba było zużyć tyle atramentu zmieszanego z żółcią na prawie trzystu stronach papieru. A dziś? Może okazałoby się, że podskórne życie tej naszej sezonowej stolicy, wakacyjnych Aten, można pomieścić całkiem dobrze na dwudziestu? Dlatego w długie zimowe wieczory warto wziąć do ręki tę groteskę o umarłej epoce. A także z całkiem odmiennego powodu: ta starannie opracowana, estetyczna książka ma wymierną wartość zaledwie połowy paczki papierosów.

ZOFIA SZLACHTA

Zofia Szlachta

Diabeł zwiał z Jordanowa

Autobus trzęsie, podskakuje na wybojach, przysiada, aż wreszcie przystaje na małym, nieregularnym ryneczku z wystającą pośrodku neogotycką wieżycą, brzydką pamiątką po ostatnim Cesarzu.

Dzisiaj halny topi śniegi, woda pokrywa trawnik i chodniki. Śnieg jest bezpański, nikt go nie uprząta nawet stąd, z samego centrum miasta. Wiadomo, zima to zima, po cóż walczyć z losem.

Pod budą z dykty, a może i z drewna, opatrzoną nazwą „przystanek", spora kolejka moczy nogi w wodzie. Bilety powrotne kupuje się na ulicy. A czeka się naprzeciwko, na schodkach sklepu spożywczego, w którym teraz, o trzynastej, został do sprzedania jeden ser wędzony i trochę chleba. Można też oprzeć się o „Delikatesy", w których widnieje jakaś kolorowa wódka obok bardzo drogiej kawy. Na co się tu czeka? Tutejsi — na rozrywkę, wiejscy — na autobus, a przyjezdni ze świata — na dzień, w którym będą mogli stąd odjechać. Przybysz bez wyobraźni nie wie jeszcze, że został schwytany w pułapkę. Jeśli nie odjechał w południe, to przepadł: ostatni autobus w stronę Krakowa właśnie mu uciekł. Zaraz po trzynastej. Do Zakopanego i Nowego Targu musiałby zdążyć na czternastą. W kierunku Śląska — mniej więcej tak samo. Po południu można pojechać jedynie do „abki" (tak mówi rozkład jazdy, pierwszymi literami wsunięty głęboko za kratę) — albo do „aby Wyżnej". Po co tam miałby jechać wieczorem, tego nie wie. Wkrótce zrozumie, że jest to jedyna stąd ucieczka.

Wystarczy rozejrzeć się wokół, żeby zrozumieć bezsensowność pytania o hotel. Folder o Jordanowie głosi, że nocleg zapewniają kwatery prywatne w gestii P.T. „Podhale". Pod takim to a takim numerem na Rynku. Owszem, jest buda z szyldem „Podhale". A w niej wcale nie biuro turystyczne, ale sklep „Pewexu" z zachodnią tandetą. Są jakieś tajemnicze drzwiczki obok — zamknięte na głucho. Jesteśmy odtąd zdani już tylko na siebie. Kto przyjmie turystę do domu wprost z ulicy? Na tę jedną noc? Za te marne złote?

Dzień jeszcze poszarzał, do koloru zmąconego śniegu. Brniemy w nim dalej, patrząc jak dym jakiś zasnuwa miasteczko. Czołga się po ziemi, zamienia Jordanów w miasteczko z księżyca. Śmierdzi ten dym niesłychanie i nogi też marzną. Szukamy choćby kawałka przytulnego miejsca. Jest. Przydrożny skansen architektoniczny, relikt epoki sukcesu: dom towarowy. Piętrowy, szary, taki sam jak w każdym innym mieście. Ciepło i przestronnie. Na parterze rozłożyły się na półkach resztki talerzy, ocalała rolka tapety, flaszka atramentu. Pusto. Piętro zajmuje para kapci, jakieś trzy kurtki, swetry, które ostały się nawet wśród inflacji. Ten pałac handlu jest poczekalnią dla zmarzniętych dzieci, które właśnie wychodzą ze szkoły i wytracają czas do autobusu. Trochę snują się po innych sklepach, także pustych, a potem przychodzą tutaj do GS-u, siadają rzędem na marmurowym parapecie wystawy i usiłują się ogrzać. Popatrują na haki z kiełbasą, drogą tutaj, w tym okręgu rolniczym, droższą niż w Krakowie i w Sączu. Masło też jest droższe niż gdziekolwiek w Polsce.

Co można zjeść w Jordanowie w porze obiadu? Jest tu kilka sklepików, bud i budek z napisami: cukiernia, kawiarnia, bar. Ale w środku gorzej — paczka herbatników pamiętających chyba pierwszą wojnę, droga pepsi-cola. Krem, pączek, ciastko, zwykła słodka bułka to są rzeczy tutaj nieznane, chyba o poranku. Z czego te kawiarnie żyją, nie wiadomo. Pewnie im bieda doskwiera. Za to można i tutaj posiedzieć, nikomu nie przeszkadzając, aż do zamknięcia. Aż do piętnastej trzydzieści. O tej godzinie życie Jordanowa powoli zamiera. Dzieciaki odjechały do wsi, sklepy ozdobiono kłódkami, kawiarnie i cukiernie zamknięto na ostatni klucz. Odjeżdża jeszcze autobus wiozący maruderów, szczękają najostatniejsze zamki i zapada kurtyna w miasteczku ze snów. Potem już tylko samotnie zabłąkany jordanowianin szybko przemyka przez Rynek, żeby zdążyć do domu przed ciemnościami. Wie dobrze, co robi. Po szesnastej woli nie wychodzić z kapci. Dziennikarzowi jednak dobrze radzi, żeby został tu po zmroku, skoro mu płacą za patrzenie.

Co można ujrzeć? Ani człowieka. Martwo. Głucho. Nawet na lekcje tańca do GOK-u przychodzą tylko odważniejsi, a coraz mniej takich. O kinie nie ma mowy.

O osiemnastej jeden kąt miasteczka wyraźnie ożywa. To restauracja „Tempo", której nazwę mieszkańcy wymieniają z grozą. Jedyna jadłodajnia w mieście, do której nie wejdzie nikt, kto nie nosi pooranej ostrym kuflem twarzy. Zresztą — po co miałby wchodzić? Dla brudnej szklanki z herbatą, dla cen wyższych niż w dobrym hotelu w Mszanie Dolnej, dla kawałka obrzydłego boczku na lepkim talerzu? A może tylko dla uczciwej kelnerki, która cicho ostrzega, że wołowina ma już swoje lata?

Jest w tej knajpie mała, czysta sala, całkiem osobna, a tak elegancka jak sala sejmowa. Dębowy stół, wytworne fotele. Sala bieda-zupek, czynna godzinę dziennie (potem — wstęp wzbroniony). Ta sala, jej nienaturalna w tym otoczeniu wystawność, coś przypomina. Orchideę przy brudnym waciaku.

Wieczorem knajpa się budzi i wyje ogromnym, wielokrotnym głosem. K...y lecą pod niebo jak hymny strzeliste. A pod tym „Tempem" — zupełna Europa. Sznur błyszczących taksówek czeka cierpliwie, aż ludzie wypiją i trzeba ich będzie odwozić do domów za cenę umowną.

Ktoś jeszcze błąka się po Rynku. Zbyt przytomny wyszedł z knajpy, chce kupić butelkę na resztę wieczora. I to mu się uda. Sklep monopolowy niedaleko, czynny do dwudziestej. Jedyny obiekt w miasteczku otwarty tak długo. Kiedy go zamkną, wszystko już ucichnie. Miasto usypia. Nawet kot nie przemknie. Nawet diabeł nie powie dobranoc. Diabeł dawno stąd uciekł, sił mu zabrakło na takie życie. Chce bardziej po ludzku, więc wieje.

Nie ma drugiego takiego domu

25 lat temu dzięki Marii Bunin-Kasprowiczowej zawiązało się Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza. Roman Loth został prezesem tego grona, towarzyszył mu Mieczysław Cieciura, zaś Aleksander Zaczyński wziął na siebie obowiązki kronikarza i obchodzi właśnie srebrny jubileusz pisania *cotygodniowych kronik „Harendy"*, popełnił też osiemdziesiąt dwa teksty prasowe o „Harendzie" i wszystkim, co ją wypełnia.

Brakło już w *harendziańskiej rodzinie* Tadeusza Staicha, piękność Marii Bunin — *Maruszki* świeci tylko z Witkacowskiego portretu, ale szczególny klimat drewnianej willi tak przyciąga, że zaiste *nie ma drugiego domu w Polsce, gdzie by się zbiegali ludzie spod różnych znaków, gdzie by mówili o tak wielu rzeczach.* Gdzie przy jednym stoliku siedziałaby pani prezydentowa z dalekiego kraju, gaździna z Poronina i Krzysztof Zanussi.

— *Gdyby Marusia nie walczyła o życie tego domu jak o własne, nie byłoby nas tutaj* — mówi w grudniowy wieczór Barbara Wachowicz. Tym razem pisarka przywiozła pod Tatry aktora scen warszawskich, Wacława Ulewicza — Kasprowiczowe wiersze ożywione osobistą interpretacją stały się tłem i dopełnieniem lirycznej opowieści. Wiele wątków splata się w każdym pojedynczym istnieniu, tak i „Harenda" stała się poecie szczęśliwą przystanią dopiero u kresu. Wcześniej były smutniejsze, dramatyczne wątki: bieda i szary pejzaż kujawskiej wsi rozświetlony prostą, bezgraniczną miłością matki — Józefy z Kloftów Kasprowiczowej, która staje w rzędzie wspaniałych matek naszych wielkich; nieszczęścia domowe, zawody i burze zwieńczone wielkim buntem przeciwko urządzeniu świata w hymnie „Święty Boże". Tytaniczne uczucia przekute w poetyckie obrazy gniewnej suplikacji do dziś równać się mogą tylko z mocą wersów Wielkiej Improwizacji.

W domu, który ma „fundament ze słońca a ściany z błękitu", rodziły się uspokojone już strofy „Mojego świata" i „Księgi ubogich", choć pod koniec kreślił je ołówek przywiązany do na wpół sparaliżowanej ręki. *Serdeczne zwady* z Bogiem przeszły w pojednanie z ludźmi i naturą, w pokorny zachwyt nad pięknem stworzonego. Do Rosjanki o dziwnych oczach i śpiewnym akcencie należały ostatnie lata polskiego poety.

— *Marusia jak „anioł białoskrzydły" stała nad ostatnimi dniami Jana Kasprowicza* — mówi autorka „Czasu nasturcji". Z jej opowieści wyłania się postać kobiety, którą zauroczyły góry, nim je ujrzała. To Kasprowicz czytał jej ponoć na tarasie w Sorrento swój wiersz — niby król tej krainy tajemniczej, wysokiej. Potem zaskrzeczała rzeczywistość, gdy w słotny dzień stanęli przed domem Mardułów-Gałów, a błoto było po kostki. Jednak nazajutrz tatrzańskie szczyty stanęły w blaskach wschodu.

Długie lata minęły od tej szczęśliwej chwili i życie strażniczki Kasprowiczowej spuścizny, dobrej pani tego domu, też zaczęło dobiegać kresu. Umierała w zakopiańskim szpitalu, a przyjaciele w jej pokoiku czekali już tylko na smutną wieść.

Ksiądz jezuita Stanisław Marduła opowiada, jak na życzenie Lolka (podówczas kardynała Karola Wojtyły) poszedł przygotować *Maruszkę* do ostatniej drogi, wspomina jej spojrzenie *serdeczne i miękkie*, przebaczenie ostatnie.

Śmierć przyszła 12 grudnia — dokładnie w dzień urodzin Jana Kasprowicza. Barbara Wachowicz pamięta, że jako ci najbliżsi, chcieli pani Marusi podarować konwalie — kiedyś Kasprowiczowe *umiłowanie* dostało od męża całe naręcze pachnących dzwoneczków, bo ten kwiat widział w jej oczach. Po usilnych staraniach konwalie wreszcie przyjechały do Zakopanego. Skąd? Tkwiła w nich ponoć karteczka: PGR „Szarle" Inowrocław Kujawski.

— *Jakby chciał jej podarować kwiaty ze swoich rodzinnych stron* — powiada pisarka. — *A jeszcze ktoś w pośpiechu, przez pomyłkę, zrobił z nich wiązankę ślubną.*

Kto wie, co piękniejsze — konwalie z Kujaw, czy nasturcje „Harendy"?

ANNA SZOPIŃSKA

Western po polsku

W niewielkim miasteczku, między Zakopanem a Krakowem, opowiedziano mi zabawną anegdotę. Oto pewnego dnia przyjechał do tego miasteczka chłopak z Ameryki, tutaj urodzony, już powojenny emigrant. Polak ów jest dzisiaj bogatym, nawet jak na USA, człowiekiem, a przy tym — i tu sam miód tej opowieści — najprawdziwszym teksaskim kowbojem. Dorobił się bowiem rancza w Teksasie. Hodował barany, potem pomnożył barany, pomnożył ziemię i gdy mu się ów barani biznes na koniec znudził, kowboj-biznesman zapragnął zrobić coś dobrego dla swojej utraconej ojczyzny. Pomyślał, że w końcu można połączyć przyjemne i pożyteczne. Nie darmo przyjeżdżali do nich politycy z Polski, zachęcali, przynęcali, mówili, że inwestowanie w Polsce to i czyn patriotyczny, i dobry interes.

Przyjechał do kraju z dobrą wolą, nadzieją i pełną kieszenią. Odwiedził wieś rodzinną, popłakał, zostawił prezenty i ruszył do Zakopanego. Osiadł w apartamencie hotelu „Kasprowy", aby stąd się rozejrzeć, gdzie na Podhalu najlepiej można umieścić pieniądze. Rozglądał się, pytał, czekał na oferty i — nic. Najpierw prysnęła mrzonka o kupieniu ziemi i założeniu wzorowej hodowli — na wzór teksaskiej. — *Nie ma* — mówili mu w urzędach — *odpowiedniego przepisu, który zezwalałby Polakowi ze Stanów na nabycie ziemi.*

Trochę się rozzłościł. Z innymi pomysłami szło mu równie źle. Zgłaszali się doń ludzie, których na pierwszy rzut wprawnego oka oceniał jako naiwnych kanciarzy, którzy nigdy nie zhańbili się ciężką pracą, a sądzą, że biznes to coś w sam raz dla nich. Nasz gość przecierał oczy ze zdumienia. Tymczasem pieniądze przeznaczone na pobyt topniały. Chciał zamówić następne przekazem z banku w Nowym Jorku. Panie na poczcie nie miały pojęcia, jak tego dokonać. Zamówił rozmowę telefoniczną z Teksasem. Czekał trzy dni. Bez skutku. Zrobił awanturę. Nic nie pomogło. W końcu poradził mu ktoś znajomy, że trzeba kupić transporter markowych koniaków i dopiero potem rozmawiać w urzędach, bankach, na pocztach. Poskutkowało. I właśnie wtedy się załamał. Już mu nie chodziło o to, że ludzie tutaj nie mają pojęcia, co chcieliby zrobić z jego dużymi pieniędzmi. Nawet nie o to, że trudno zakładać porządny biznes w kraju bez komunikacji ze światem. Nawet nie o to, że go stale okradają z małych (dla niego) pieniędzy. Ale te koniaki! Owszem, on lubi się napić, ale po to, żeby mieć z tego przyjemność czy relaks. Lecz nie może ścierpieć noszenia w kieszeni butelki wódki zamiast wizytówki.

Uregulował więc rachunki, rozdał krewnym pozostałe złotówki, ucałował ziemię rodzinną, wsiadł do brudnego zakopiańskiego pociągu i następnego dnia już go nie było w Polsce. Wrócił do Teksasu, siedzi na pieniądzach i z nudów czasami pasie swoje barany.

Tak podhalańska ziemia „dała radę" nawet bohaterowi westernu.

ZOFIA SZLACHTA

Na diabła wolność, gdy masz głodny być!
Tylko w komforcie można mile żyć!

Powrót Brechta

O szóstej wieczorem Sącz przygasa. Pustoszeją ulice i autobusy. W Rynku pod numerem 22 młoda publika cichnie, gdy Andrzej Górszczyk zapowiada monodram na motywach „Opery za trzy grosze". To już druga sceniczna przygoda naszego reżysera z Bertoltem Brechtem i Kurtem Weilem. Przedstawienie sprzed bodaj ośmiu lat — bardziej wystawne — przypadło na czas rozkwitu tutejszych kabaretów. Wytrzymało jednak konkurencję lżejszej muzy, odbiło się żywym echem w mieście. Teraz nie Mackie Majcher i nie Polly grają pierwsze skrzypce. Bohaterem jest Peachum — łazęga prowadzący przedsiębiorstwo „Przyjaciel żebraka". Przytaszczył na proscenium ogromny wór dziadowskich akcesoriów i uczy nas sztuki wzruszania ludzi. Bez wykupienia udziałów w jego firmie — żebrać nie wolno. On ma koncesję, licencje wydaje tylko zawodowcom, wypożycza żebraczy ekwipunek

Wcielił się w tę rolę Janusz Michalik, niedawno oglądany w komedii Sławomira Mrożka na scenie imienia Bolesława Barbackiego. Tutaj jest sam. Przez godzinę przykuwa naszą uwagę — monologiem, songami, krzątaniną w światłach rampy, wypadami na widownię:

— *Siedzicie rozparci, patrzycie na zegarki, kolacyjka czeka. I wy chcecie prawić mi morały?*

Zadziorny scenariusz, bardzo antymieszczański, skonstruował Górszczyk. Opowieść o podziale miasta na żebracze rejony, o godzinach pracy, świadczeniach i indeksacjach — inkrustowana jest zaczepkami: — *Spójrz, łotrze, na grzeszne swe życie* — powiada Peachum. I przypomina kandydatom do dziadowskiego fachu: — *Wzbudzaj litość. Wtedy dary same przyjdą.*

Niespodziewanie aktualnie brzmią stare, ale jare songi:

Bo człek ma prawo na tej biednej ziemi,
Gdzie krótko żyje, trochę szczęścia mieć.
To święte ludzkie prawo na tej ziemi,
By kawał chleba, a nie kamień żreć.

.....

Panowie, co uczycie nas uparcie,
Jak żyć cnotliwie, jak się grzechu strzec,
Zechciejcie pierwej dać nam wszystkim żarcie,
Bez tego nic. To najważniejsza rzecz.

Przewrotne pytania: *czymże jest wytrych wobec papierów spółki akcyjnej? czymże jest włamanie do banku wobec podatków?* Kiedyś wydawało się, że są to pytania z innej epoki, z innego świata. Czy na pewno? Czy nie współbrzmi z telewizyjnymi apelami Jacka Kuronia to, co słyszymy na scenie:

Miast nędzarzowi pleść o łasce z nieba,
Daj, jeden z drugim, pół swojego chleba.

★

Ma rację Romek Groszek namawiając do odwiedzania Miejskiego Ośrodka Kultury. Duet Górszczyk — Michalik wart jest tego, by zrzucić bambosze i wybrać się do nich wieczorną porą. Wróżymy temu spektaklowi żywy rezonans. Zwłaszcza za kilka miesięcy.

Fot. JAN LEŚNIARA

Jan Czech ze Starego Sącza, grafik:

— Z zainteresowaniem obejrzałem w Święta włoski serial dokumentalny „Złoto", francuski film o Jerzym Kukuczce, a w cyklu „Polacy" — program poświęcony Lechowi Wałęsie. Szkoda, że wśród wyrażających o nim opinie zabrakło ludzi spoza kręgu bliskiego Wałęsie. Można było sobie darować wyjątkowo głupi amerykański serial kryminalny „Dwójka karo". Ogólnie jednak program świąteczny nie rozczarował.

Marek Karcz z Jordanowa:

— Podoba mi się „Dekalog" Krzysztofa Kieślowskiego. Dobrze, że telewizja wpadła na pomysł zapezentowania całości, której nie można obejrzeć w kinach. Zrezygnowałem z przesiadywania po nocach przy „Otwartym studiu". Coraz więcej chaosu i fanatycznych głosów nawiedzonych ludzi. Dobry był świąteczny program — lekki i urozmaicony. Nastrój zwarzyły jednak tragiczne wydarzenia w Rumunii. Obejrzałem interesujący film Zanussiego o Janie Pawle II. Jak co tydzień śledziłem losy bohaterów najlepszego obecnie serialu „Wojna i pamięć". Moim ulubionym programem jest wybór reportaży z telewizji satelitarnej „Bliżej świata". I tym razem było sporo ciekawostek, choć świąteczne wydanie nie zaskoczyło niczym nadzwyczajnym. Wyrywkowo patrzyłem na „Ninoczkę" i sądzę, że ta komedia zbytnio się nie zestarzała, głównie dzięki Grecie Garbo. Natomiast „Trędowata" trudna do strawienia.

Anna Kogutkowa z Zakopanego:

— Nie wszyscy mogli świętować tak jak my. Trudno o dobry nastrój, gdy w Rumunii giną ludzie. Można było się spodziewać, że ta tyrania upadnie, nikt nie przypuszczał jednak, że wydarzenia potoczą się tak szybko. Myślę z niepokojem — co dalej. Czy wydarzenia w Rumunii nie odbiją się w Korei Północnej i na Kubie, gdzie nadal trwa kult jednostki? Byłam w tych krajach kilka lat temu, z sympatią wspominam tamtejszych ludzi. Nie chciałabym, by doszło tam do tragicznych starć.

Filmów nie oglądałam, z wyjątkiem słabiutkiego polskiego kryminału „na wesoło" — „Rafifi po 60" (na uwagę zasługiwała jedynie towarzysząca mu piosenka). Do rodzinnych spotkań najlepszą oprawę tworzyły programy muzyczne z pięknymi kolędami w wykonaniu m.in. Haliny Frąckowiak i Alicji Majewskiej.

Czesław Młynarczyk z Nowego Sącza, hodowca:

— Z całą rodziną oglądałem Pasterkę z Watykanu oraz film o Papieżu. W tym roku telewizja wyraźnie postarała się o stworzenie świątecznego nastroju. Najbardziej podobały mi się kolędy śpiewane przez Eleni.

Codziennie z niepokojem czekałem na wiadomości z Rumunii. Współczuję ludziom, którzy w tych dniach utracili bliskich i nie mogą, jak my, z nadzieją i w zgodzie rozpoczynać Nowego Roku. Martwi, że przelano tyle krwi.

Przed świętami słuchałem relacji sejmowych. Debatowano o sprawach rolnictwa. Także w „Otwartym studiu" mówiono o rolnictwie. Nie dotrwałem do końca dyskusji. Zresztą, jako rolnik wiem, co obecnie jest możliwe, a co nie. Martwi mnie, że przy skaczących cenach nic nie można planować, a za zdobyte uczciwie pieniądze trudno cokolwiek kupić. W programach telewizyjnych za dużo słyszymy o pomocy z Zachodu. Sami musimy poradzić sobie z trudnościami.

KĄCIK pptk. Glińskiego

„Elektryk" z Limanowej

Wybrał się pan Jerzy N. nad Jezioro Rożnowskie i przez jakiś czas brylował w towarzystwie. Poznał również pewną panienkę, której walory zewnętrzne ocenił bardzo wysoko. Coś tam dziewczęciu potrajlował i został zaakceptowany jako towarzysz wspólnych zabaw. Starał się jak mógł, nadskakiwał, sprawiał drobne prezenty. Lato skończyło się jednak i pewnego dnia panienka oznajmiła, że było jej miło, ale musi się pożegnać, gdyż jedzie pobierać dalsze nauki w jednej z limanowskich szkół średnich. Dodała, że odwiedziny Jurka będą mile widziane.

Kilkadziesiąt kilometrów między Nowym Sączem a Limanową to odległość żadna. Nic więc dziwnego, że taksówki z pasażerem Jerzym kursowały na tej trasie często.

W tym też czasie funkcjonariusze sekcji kryminalnej limanowskiego RUSW-u zaczęli otrzymywać zgłoszenia o kradzieżach mieszkaniowych. Sprawcą przestępstw był młody człowiek, który działał dość nietypowo. Stosowaną przez niego metodę nazwano umownie metodą „na elektryka".

Zaczęło się od zgłoszenia Władysławy P. Jej 9-letni syn Marcin powrócił ze szkoły w czasie, gdy rodzice i starsza siostra przebywali jeszcze w pracy. Rozległ się dzwonek przy drzwiach. Niezapowiedzianym gościem był młody człowiek, który oznajmił, że jest z elektrowni i będzie wymieniał licznik.

— *Przecież mamy nowy licznik* — rezolutnie odparował chłopiec. Elektryk trochę się zmieszał, ale zaraz wyjaśnił, że będzie to licznik włoski. Magia zagranicznego przedmiotu podziałała na chłopca uspokajająco. Przybysz zażyczył sobie, aby chłopiec dał mu do wglądu książeczkę gwarancyjną. Był przy tym jakiś niecierpliwy, chciał załatwić sprawę jak najszybciej. Marcin książeczki nie znalazł. Przybysz pomagał w poszukiwaniach. Wszedł nawet do sąsiedniego pokoju. Gdy poszukiwania nie dały rezultatu oświadczył, że przyjdzie po południu. I zniknął. Wieczorem Marcin opowiedział wszystko matce, której cała ta historia wydała się trochę dziwna. Pobieżnie zlustrowała mieszkanie, nic szczególnego jednak nie zauważyła. Dopiero wieczorem córka stwierdziła brak złotej biżuterii, którą przechowywała w glinianym dzbanuszku. Rozpoczęto więc domowe remanenty. Stwierdzono brak dwóch aparatów fotograficznych, a w następnych dniach ustalono, że zginął również zegarek „kassel".

Niebawem o wyczynach „elektryka" stało się w Limanowej głośno. Starsi zaczęli zwracać uwagę na obcych kręcących się bez celu, a dzieci „z kluczem na szyi" zostały uprzedzone, by do domów nie wpuszczały obcych pod żadnym pozorem. Sprawca działał jednak nadal. Kolejne zgłoszenie nadeszło od Zofii K., która początkowo sądziła, że „elektrykowi" nic się nie udało ukraść, aliści po kilku dniach zauważyła brak dwóch pierścionków.

Podobne zgłoszenia jak w Limanowej zaczęły wpływać do RUSW-u nowosądeckiego (przede wszystkim od mieszkańców osiedla „Barskie"). Metoda działania sprawcy była prawie identyczna jak w Limanowej.

Głośno było w jednym z pokoików hotelu „Jaworz" w Limanowej. Gospodarz otworzył drzwi sądząc, że przybywają spóźnieni goście. Zaskoczony poczuł na rękach kajdanki. W limanowskim RUSW-ie zatrzymanego ustawiono w towarzystwie innych mężczyzn i okazano Marcinowi, Przemkowi i Tomkowi. Chłopcy bez chwili wahania wskazywali na Jerzego N. jako tego, który gościł w ich domu pod pozorem naprawy instalacji elektrycznych. Kariera „elektryka" dobiegła końca. Przyszła pora na rozliczenie. Jerzy N. zaczął mówić. Funkcjonariusze milicji, którzy niebawem pojawili się u wybranki serca Jerzego N., odzyskali złoty łańcuszek, kolczyki i zegarek elektroniczny „kassel". Reszta została przez „elektryka" sprzedana — *poszła do Żyda*, jak mawiał.

P.S. Prowadzący postępowanie przygotowawcze apelują o zgłaszanie ewentualnych innych przestępstw dokonanych powyższą metodą. **Zgłoszenia przyjmuje Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych — Nowy Sącz, ul. Szwedzka 9, pokój 218 a, tel: 243-39, lub najbliższa jednostka MO.**

Choroby nie świętują

— *Pogotowie ratunkowe* — dyspozytorka, pielęgniarka dyplomowana Wiesława Romańska jedną ręką naciska guzik na tablicy rozdzielczej, drugą unosi do ucha słuchawkę telefonu. Dopytuje: — *Ile lat ma chora? 67? Jakie są objawy? Co to znaczy — zasłabła? Czy ostatnio leczyła się na coś? Kto wzywa? Mąż? Proszę o adres. Poręba Mała? Proszę dokładnie określić, gdzie dojechać.* Naciska inny guzik. — *Zespół trzeci do wyjazdu!* — Potem telefonicznie rozmawia z lekarzem. Krótko przekazuje informacje o chorej, wspólnie zastanawiają się, którędy najszybciej dojechać na miejsce.

W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia, dyżur pełni trzech lekarzy ogólnych: Barbara Zuberowa (właśnie wyrusza na wezwanie), Jan Kulbat i Stanisław Hamiga (są w terenie) oraz pediatrzy: Barbara Indyk i Anna Koboz. Pod telefonem w domach dyżurują również okulista i psychiatra. Lekarskie dyżury trwają 24 godziny. Dyżury pielęgniarek — a dziś w pogotowiu czuwa Lidia Tobiasz z koleżanką — 12 godzin.

Znów sygnał telefonu. W słuchawce cisza. — *To na pewno z automatu. Dzieci się bawią* — mówi pani Romańska. I już znowu chwyta słuchawkę. Musi krzyczeć do telefonu, gdyż rozmówca jej nie słyszy.

Przez trzy świąteczne doby, zanotowano w pogotowiu nowosądeckim ponad 120 wezwań. Jak zwykle — sporo było zasłabnięć osób leciwych, dużo przeziębień. Bardzo dużo zachorowań na odrę. Nie więcej niż zwykle zaburzeń żołądkowych. Było kilka porodów — i kilka zgonów.

W drzwich dyspozytorni staje mężczyzna. Prosi o natychmiastowe przybycie do jego ojca. Stary, 82-letni człowiek stracił przytomność. Kiedy? No... rano. Czy rodziny to nie zaniepokoiło?

Dyspozytorka łączy się telefonicznie, przez specjalną linię, ze szpitalem. Zaraz wyruszy „erka".

Karetka „R" zawsze stoi w szpitalu i tam czeka specjalny zespół — lekarz, kierowca, pielęgniarz. W szpitalu odbywają się również dyżury chirurgiczne. Potrzebny jest do tego rentgen, a nasz budynek nie ma odpowiedniego zabezpieczenia przed promieniowaniem rentgenowskim.

Trzynaście karetek jest w stałej gotowości do wyjazdu w dni świąteczne. Nocą — osiem. Poza tym karetki „R" i „N" (ta ostatnia wozi specjalny zespół położniczy do porodów i „wysokiej" ciąży). Trzy karetki obsługują pielęgniarki z przychodni rejonowych, wykonujące zabiegi w domach pacjentów.

... Po krótkiej przerwie — telefon znów się urywa.

ELŻBIETA GLINKA

Zarząd Wojewódzki PKPS informuje, że dary i datki pieniężne dla Rumunii przyjmowane są codziennie w lokalu Zarządu przy ul. Kościuszki 24 w Nowym Sączu (II piętro), w godzinach 8-19. Natomiast przelewy pieniężne na ten cel należy kierować do Banku Przemysłowo-Handlowego w Nowym Sączu, na konto numer 324803-6158-132, z zaznaczeniem: „pomoc dla Rumunii".

Spod Pienin

◆ W Szczawnicy brakuje internisty, laryngologa i okulisty. Jakoś nie mogą ich przyciągnąć nawet mieszkania. Naczelnik miasta dał do dyspozycji nowotarskiego ZOZ-u dwa lokale, trzypokojowe, z ogrzewaniem centralnym. Niestety, ciągle stoją puste.

◆ Drugi rok z rzędu (a trzeci w ogóle) ośrodek wczasowo-sanatoryjny „Trzy Korony" w Krościenku zajął I miejsce wśród ośrodków resortu gospodarki przestrzennej i budownictwa. „Trzy Korony" obchodziły właśnie dwudziestolecie służby kuracjuszom. Ośrodek ma 248 miejsc, z których korzystają głównie pracownicy „Budostalu" z Krakowa i Dąbrowy Górniczej, a także szczawnickie PPU. „Trzema Koronami" kieruje **Jan Kędroń**.

◆ W granicach administracyjnych Szczawnicy znajdują się 5133 hektary terenów leśnych (60 procent powierzchni miasta). Niestety — intensywne wyręby, budowa dróg stokowych, mechaniczna zrywka drewna niszczą lasy, a także niekorzystnie wpływają na tutejszy mikroklimat. Od kilkunastu lat władze Szczawnicy zabiegają o zaliczenie lasów w okolicach uzdrowisk do rezerwatów.

◆ W grudniu w szczawnickiej pijalni „Magdalena" wystawiał prace plastyczne **Jan Wierzba**. Artysta jest członkiem grupy twórczej „Pieniny" przy sądeckim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, pasjonuje go rzeźba w drewnie i korzeniopłastyka. Zbiera również minerały z potoków pienińskich. Kto nie zdążył obejrzeć wystawy, może odwiedzić prywatną galerię Jana Wierzby w domu przy ulicy Szalaya 100.

◆ W wieku 97 lat zmarł znany społecznik, kronikarz i badacz historii Szczawnicy — **Józef Węglarz** „Matusek".

JÓZEF WITKOWSKI

Sprawy kombatantów

Jest ich w województwie ponad dziewięć tysięcy — członków i podopiecznych Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Działają w 36 kołach terenowych oraz 4 tak zwanych środowiskach.

Tak w całym ZBoWiD-zie, jak i w organizacji nowosądeckiej wiele emocji budzi przyszłość Związku. Kto ma do niego należeć? Czy rzeczywiście (jak się niejednokrotnie postuluje) jedynie żołnierze frontów II wojny światowej? A ci, którym przyszło walczyć później, w latach krwawej wojny domowej na ziemiach polskich? Czy powinien pozostać jeden związek kombatancki, czy ma powstać wiele związków grupujących kombatantów różnych środowisk? Zbowidowcy nowosądeccy uważają, że rozbicie odebrałoby ich organizacji „siłę przebicia".

W ciągu lat 1984-89 (a więc podczas ostatniej kadencji Zarządu Wojewódzkiego Związku) robiono w Nowosądeckiem wiele, by wspomagać najbardziej potrzebujących kombatantów. Między innymi przyznawano zapomogi bezzwrotne, a kwoty na to przeznaczone rosły w miarę postępu inflacji (w roku 1984 — 2 mln 494 tys. zł, a roku 1989 — 14 mln 697 tys. zł). Pomagano w uzyskaniu skierowań do sanatoriów (podczas kadencji — 812), w staraniach o przyznanie grupy inwalidzkiej (353), o renty wyjątkowe (67). Sięgano po różnorodne formy pomocy koleżeńskiej. Zabiegano o uhonorowanie kombatantów odznaczeniami państwowymi i bojowymi.

Podczas Wojewódzkiego Zjazdu ZBoWiD, w grudniu 1989 r., odznaczeni zostali: Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski — Adolf Cecur z Nawojowej, Stefan Małecki z Muszyny, Maria Mattern i Tomasz Żołyński z Zakopanego, a Krzyżami Kawalerskimi — Jan Augustyński (Krynica), Jan Kieta (Nowy Targ), Zbigniew Kołączkowski (Szczawnica), Stanisław Mółka (Nowy Sącz), Marianna Sulak (Jordanów), Andrzej Suchan (Dobra), Tadeusz Wąsowicz (Chełmiec) i Edward Zieliński (Nowy Sącz).

elg

OGŁOSZENIA

Spółdzielnia Usług Mleczarskich
Zakład Transportu w Nowym Sączu
oferuje

usługi transportowe w zakresie:

- **przewozu ładunków cysternami**
- **przewozu towarów żywnościowych**
- **przewozu ładunków masowych**
- **przewozu osób (nysy-towos)**
- **przewozu ładunków niebezpiecznych z wyjątkiem materiałów wybuchowych.**

Informacji udziela i zamówienia przyjmuje:

- Nowy Sącz, ul. Rybacka 1 tel. 202-05, 239-85
- Zakopane, ul. Skibówki 4b tel. 44-34
- Nowy Targ, ul. Ludźmierska 26 tel. 63-52, 63-74
- Gorlice, ul. Węgierska 8 tel. 200-69
- Krynica, ul. Kraszewskiego 22 tel. 34-95
- Tymbark, (baza SKR) tel. 113

OGŁOSZENIA DROBNE

POSZUKUJĘ solidnych producentów wyrobów garmażeryjnych. Zakopane, tel. 66-812.
g-58350

KUŚNIERKĘ i overlok — sprzedam. Nowy Sącz ul. Piękna 28, tel: 221-24.
D-49723

„AMITAR", Przegródka 2, Tarnów 3 — atrakcyjne oferty matrymonialne, towarzyskie.
g-60803

AUTO-SERWIS „Skoda" w Nawojowej z dniem 1 stycznia 1990 ponownie oferuje swoje usługi.
D-49724

POSZUKUJĘ dla ambasady domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu — na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzegając sobie prawo wyboru. Zako„Jane, ul Tetmajera 17 tel: 666-78.
D-52289

OKAZJA! Wyprzedaż nart renomowanych firm — Blizzard, Rossignol, Völkl — 87% taniej niż nowe. Tylko do końca roku. Sklep wielobranżowy — Zakopane, Tetmajera 17
P-199

na ekranie TV

PIĄTEK — 5 I

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Dt — wiadomości
9.25 „Carscy kadeci" (1) — serial prod. radzieckiej reż. Swietłana Drużynina
10.30 „Domator"
11.10 Drogi do Niepodległej
12.50 Spotkania z literaturą, kl. 3 lic. — Stanisław Wyspiański
13.30 TTR — fizyka, sem. 1
14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. 1
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 NURT — edukacja pozaszkolna
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.55 „Druga strona obrazu" — film dok.
18.25 „Rzeczpospolita samorządna"
18.45 „Weekend w Jedynce"
19.00 Dobranoc „Węgierskie bajeczki"
19.10 „Teraz"
19.30 Wiadomości
20.05 Akademia filmowa „Powiększenie" — film prod. angielsko-włoskiej reż. Michelangelo Antonioni; wyk.: Vanessa Redgrave, David Hemmings, Sarah Miles
22.00 Sport
22.10 „Kontrapunkt"
22.40 Spór o jutro — otwarte studio
23.40 DT — echa dnia
24.00 Spór o jutro — otwarte studio (c.d.)

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „O czym się mówi"
18.50 Program rozrywkowy
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
22.00 „Piosenka niekochanego" — film fab. prod. francuskiej reż. Claude Weisz; wyk.: Rufus, Chirstophe Boisson, Daniel Mesguich
23.55 Komentarz dnia

SOBOTA — 6 I

PROGRAM I

7.00 TTR — matematyka, sem. 3
7.30 TTR — historia, sem. 3
8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops" — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Jelonek" (9)
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Koncert na miliard pałeczek" — film dok. Romana Dobrzyńskiego
11.10 „Azymut" — magazyn wojskowy
11.40 „Z Polski rodem"
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 „Tryptyk z ziemi obiecanej" (1) — „Rzecz o fabrykach wspaniałych"
13.10 Telewzyjny teatr prozy — Romain Rolland — „Colas Breugnon" reż. Tadeusz Junak — wyk.: Roman Kłosowski, Romana Kamińska, Barbara Szcześniak, Michał Szewczyk, Józef Zbiróg, Mirosław Szenert i inni
14.40 „Być reporterem" — Dymitr Bebabow — film dok.
15.05 Filmy o miłości — „Trzeba zabić tę miłość" — film prod. polskiej reż. Janusz Morgenstern — wyk. Jadwiga Jankowska, Andrzej Malec, Alicja Jachiewicz
16.40 „Rewizja nadzwyczajna"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport — Turniej Czterech Skoczni
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc „Przygody Colargola"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Wiadomości
20.05 „Siedmiu wspaniałych" — western produkcji USA reż. John Sturges — wyk.: Yul Brynner, Eli Wallach
22.10 Sport
22.30 „Tydzień w polityce"
22.40 „Koncert spełnionych życzeń"
23.40 Telegazeta
23.45 Kino sensacji — „Tajemnicza sprawa" — film produkcji angielskiej (87 minut) reż. Colin Luke
1.10 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
14.15 „Kavango — klejnot Kalahari" — „Poszukiwanie klejnotu" film przyrodniczy
14.45 „Ordy" — „Karol Darwin" — serial
15.10 „Komputer komentuje"
15.15 „Meandry architektury"
15.35 „Papierowa ceramika"
15.40 „Wieloryby i delfiny"
15.45 „Symbolizm w malarstwie polskim"
16.00 „Bariery"
16.25 Studio sport
16.55 Program dnia
17.00 „Musicale" (2)
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 Pozostał tylko siwy dym... — relacja z I Międzynarodowego Przeglądu Cygańskich Zespołów Pieśni i Tańca
20.00 Filharmonia „Dwójki"
20.50 Ukraina bez wytycznych — reportaż
21.15 „Muzyka i polityka"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Continental Singers" — amerykański młodzieżowy zespół instrumentalno-wokalny
22.10 „Znowu w Brideshead" (1) — serial prod. angielskiej
23.00 Jacek Stwora „Co jest za tym murem?"
23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 7 I

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.50 „Notowania"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek" oraz „60 urodziny myszki Miki" (1)
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Złoto" (4) — „Władcy złota" — serial dok.
11.15 „Kraj za miastem"
11.40 „Przed rokiem, po roku, za rok" (1)
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.30 Teatr młodego widza — Ted Hughes — „Przypowieść głupca" reż. Jacek Bursztynowicz — wyk.: Krzysztof Kolberger, Tomasz Dutkiewicz, Halina Łabonarska i inni
13.25 Sportowa niedziela
14.45 „Przed rokiem, po roku, za rok" (2)
14.50 „Morze"
15.50 „Antena"
15.25 „Przed rokiem, po roku, za rok" (3)
15.35 „Panna dziedziczka" (34)
17.15 Teleexpress
17.30 „Przed rokiem, po roku, za rok" (4)
17.35 Telewizyjny teatr rozmaitości — Terence Feely „Jak w złym śnie" reż. Paweł Trzaska, wyk.: Joanna Żółkowska, Adam Ferency, Wojciech Wysocki, Anna Wojton i inni
18.50 „Przed rokiem, po roku,za rok" (5)
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donalda"
19.30 Wiadomości
20.05 „Ring" — film produkcji polskiej — reż. Andrzej Barszczyński
21.05 „7 dni — świat"
21.35 Sport
22.15 Sadie Nine — program rozrywkowy
22.45 „Dekalog, pięć" — film TP reż Krzysztof Kieślowski
23.45 Zakończenie programu

PROGRAM II

9.20 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.55 Film dla niesłyszących — „Ring" — film prod. polskiej
10.50 „Magazyn lotniczy"
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do..."
13.10 Maciej Niesiołowski — „Z batutą i z humorem"
13.25 Kino familijne — „Bajarz" (2) — „Prawdziwa narzeczona"
13.50 Auto-moto fan klub
14.20 „Polacy" — film dok.
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni — „Wędrówki ludów nad Pacyfikiem" — film dok.
15.55 „Być tutaj"
16.10 Biografie — „James Dean — buntownik" film dok.
17.10 Studio sport
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki" — Andrzej Podkański
20.00 Studio sport
21.00 „Hity z orbity"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć" (19) — serial
22.40 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 8 I

PROGRAM I

13.30 TTR — chemia, sem. 1
14.00 TTR — biologia, sem. 1
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — rolnik a środowisko
15.00 Powtórka przed maturą — historia — geneza II wojny światowej
15.30 NURT — sens życia
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie"
17.55 Wędrówki dalekie i bliskie — „Życie codzienne w epoce kamiennej" — film dok.
18.30 „Szansa dla żywności" — program publ.
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc — „Kot Leopold"
19.10 „W Sejmie i Senacie"
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizji — Tadeusz Różewicz — „Spaghetti i miecz" reż. Józef Czernecki; wyk. — Beata Tyszkiewicz, Ryszarda Hanin, Maria Zającówna-Radwan, Dorota Pomykała, Henryk Machalica i inni
21.50 Sport
22.00 „Kram z pamiątkami" — Kultura stanu wojennego
22.45 DT — echa dnia
23.00 Język francuski (10)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (12)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna" — „Dzisiaj w Betlejem"
18.00 Kronika
18.30 Zmagania o Polskę (1) — „Swego czasu" — serial dok.
19.30 „Muzyczne wizyty" — Evelio Tieles (Kuba)
20.00 „Auto moto-fan klub"
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.50 „Heimat" (1) — serial prod RFN — reż. Edgar Reitz wyk. — Maria Breuar, Gertrud Bredel, Wilk Burger
22.50 Komentarz dnia

WTOREK 9 I

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Rzymianka" (3-ost.) serial
10.45 „Domator" — rady na życzenie
12.00 Spotkania z literaturą — „Robinson Cruzoe"
12.50 Wśród ludzi — człowiek a przyroda
13.30 TTR — fizyka, sem. 3
14.00 TTR — biologia, sem. 3
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — nowości rolnicze
15.30 „Kim być?" — program dla maturzystów
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 Dla dzieci — „Tik — tak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
17.55 „Klinika zdrowego człowieka"
18.15 „System"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Przygody kotka Damiana"
19.10 „Boso, ale bez ostróg" — program publ.
19.30 Wiadomości
20.15 „Rzymianka" (3-ost) — serial
21.35 Sport
21.45 „Listy o gospodarce"
22.20 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej" — „S"
23.15 DT — echa dnia
23.35 Język rosyjski (12)

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
16.55 Język angielski (42)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna z sanktuarium Matki Boskiej Pszowskiej
18.50 997 — wydanie specjalne dla młodzieży
19.30 „Kolorowy zawrót głowy" — magazyn narciarski
20.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
21.00 W kręgu sztuki — „Dzieje fotografii" (13-ost.)
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio im. Karola Irzykowskiego — „Maskarada" — reż. Janusz Kijowski wyk. — Bogusław Linda, Zbigniew Zapasiewicz, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Adrianna Biedrzyńska i inni
23.20 Komentarz dnia

ŚRODA — 10 I

PROGRAM I

8.05 Muzyka i dźwięki sol-mi
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Zagubiona przeszłość" — film fab. prod. radz.
10.50 „Domator"
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 2 — Juliusz Słowacki
12.50 Spotkania z literaturą, kl. 3 lic. — Stanisław Wyspiański — „Wesele"
13.30 TTR — produkcja roślinna, sem. 1
14.00 TTR — produkcja zwierzęca, sem. 1
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy
15.30 NURT — rozmowy o szkole
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 Dla młodych widzów" — „Sami o sobie"
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne"
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc — „Wyprawa Baltazara Gąbki"
19.10 Oferty — „Pegaza"
19.30 Wiadomości
20.05 „Tytania, tytania, czyli noc dublerów" — komedia prod. węgierskiej
22.20 Sport
22.30 „Plus — minus"
23.00 DT — echa dnia
23.20 Język angielski (12)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (10)
17.25 Program dnia
17.30 „A b c" — teleturniej językowy
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102" — Janusz Zaorski
19.00 „Pokój niżej" (1) serial produkcji angielskiej reż. David Reynolds;
19.30 „Gdzie my, tam Polska" — reportaż
20.00 „Czarno na białym" — przegląd PKF
20.40 „Przegląd muzyczny"
21.00 „Ze wszystkich stron"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 „Przyjaciele" (2) — „Czystość" — serial TP
23.55 Komentarz dnia

CZWARTEK — 11 I

PROGRAM I

8.05 Rytmy ciała — rytmy metaboliczne
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Policjanci z Miami" — serial kryminalny produkcji USA
10.10 „Domator przy herbacie"
11.10 Historia, kl. 1 lic. — początki państwa polskiego
11.40 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 4 — baśnie
12.50 Sylwetki historyczne — Karol Libelt
13.30 TTR — produkcja roślinna, sem. 3
14.00 TTR — produkcja zwierzęca, sem. 3
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy
15.00 Fizyka dla humanistów — fantastyka naukowa
16.10 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje (powtórzenie)
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 Dla młodych widzów — „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Kalejdoskop"
17.55 „Poza rok 2000" — serial dok. austral.
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży"
19.10 „Interpelacje" (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami" (11) — „Zabójstwo na zlecenie" — serial
20.55 „Interpelacje" (2)
21.35 Sport
21.45 „Pegaz"
22.30 Program publicystyczny
23.00 DT — echa dnia
23.20 Język angielski (42)

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
16.25 Język rosyjski (12)
17.25 Program dnia
17.30 „Psychostudio"
18.00 Kronika
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino — „Ze świata roślin" — film przyrodniczy TP
20.00 Wielki sport — Puchar Europy w koszykówce mężczyzn — Lech Poznań — Philips Milano
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Hans Fallada — „Pijak" reż. Tomasz Lengren; wyk. — Piotr Fronczewski, Halina Łabonarska, Witold Dębicki, Mirosław Jękot, Marek Bargiełowski i inni
22.45 Komentarz dnia

Andrzej Grabowski

ZADZIORKI ŚWIĄTECZNE

SPRAWDZIAN

Pójdźmy pastuszkowie
wszyscy do Stajenki,
by sprawdzić, komu trzoda
będzie jadła z ręki.

PO STAREMU

Im bliżej grzędy
tym głośniejsze kolędy.

OŚWIECENIE

Rozmawiałem wczoraj z gazdą,
rzekł mi, że nie wierzy gwiazdom.

DO STWÓRCY

I po coś się, Panie, spieszył
ze stworzeniem świata?
Dziś, nic tylko trzeba
go łatać i łatać...

NASZ KONCERT

Są nuty, wykonawcy
i liczni dyrygenci.
Cóż, kiedy psiakość
zawodzą instrumenty.

DO ZASŁUŻONYCH

Jak ci do twarzy z orderem
mój ty, budowniczy?
Kiedy się okazało, że budowałeś
sposobem chałupniczym.

WĄTPLIWOŚCI

Wszystkie drogi
prowadzą do Rzymu...
Jakby nie było Krymu.

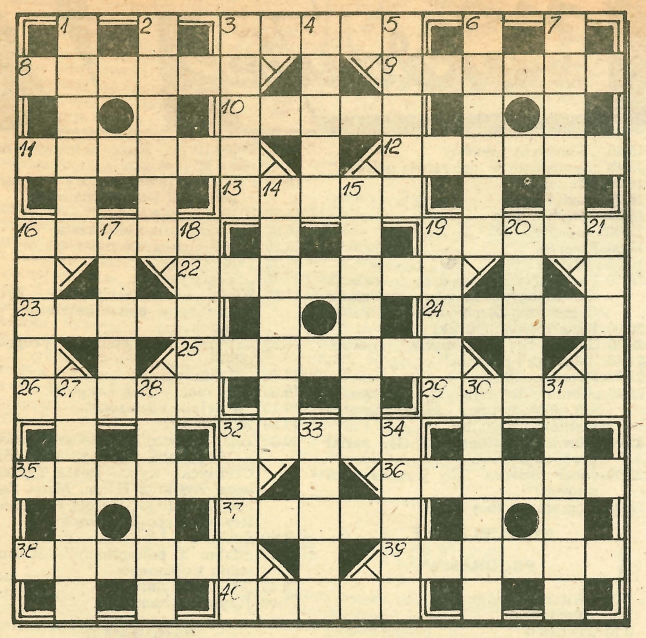

KRZYŻÓWKA NR 1

POZIOMO: 3) żydowska gmina wyznaniowa, 8) miasto nad Białą, znane z browaru, 9) wieś u stóp Gorców, 10) tkanina bawełniana na wsypy, 11) zażalenie, 12) zawijane ciasto z kremem, 13) koła zębate, 16) glob ziemski, 19) na łodydze róży i na jeżu, 22) dolina górska, wyżłobiona przez potok, 23) państwo na Dekanie, 24) kraj na Półwyspie Jutlandzkim, 25) część pleców w okolicach bioder, 26) góry z Turbaczem, 29) szlak, 32) stolica z wieżą Eiffla, 35) szarfa, 36) zawarcie związku małżeńskiego, 37) składa się z półek, 38) walc albo czardasz, 39) piastunka, 40) zwierzę padlinożerne.

PIONOWO: 1) miasto z Wawelem, 2) karczma, 3) zdobi roślinę, 4) wiatr na Podhalu i Orawie, 5) dranie, 6) kąpielisko nadmorskie w woj. koszalińskim, 7) duża wieś nad Wisłokiem na trasie Rzeszów — Strzyżów, 14) przewlekła choroba płuc, 15) centrum artystyczno-kulturalne Nowego Jorku, 16) zimowy opad, 17) ptak z koralami, 18) ... morele, 19) uczeń średniej szkoły wojskowej, 20) lina do trenowania koni, 21) niemnąca tkanina ubraniowa, 27) weselny korowód, 28) rozdrabnianie nożem lub nożyczkami, 30) roślina na olej, 31) nasiona lnu, 32) objaw chorobowy na liściach i owocach roślin, 33) wyższe, słabo zalesione partie gór, 34) łowny ptak z rzędu kraskowatych.

„Stankos"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 12 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 50

POZIOMO: 1) samopas, 7) tchórz, 8) Hades, 9) Zakopane, 10) balet, 12) stelaż, 14) puszta, 17) cisza, 20) Odyseusz, 21) napar, 22) Selene, 23) tokarka.

PIONOWO: 1) schab, 2) model, 3) pasztet, 4) stokes, 5) Chappe, 6) arendarz, 11) Amundsen, 13) tucznik, 15) zasiew, 16) amulet, 18) saper, 19) Adria.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 50, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Henryk Drożdż** z Nowego Sącza i **Janusz Wojdacki** z Nowego Targu.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: inteligencja, odwaga, pewność siebie to twoje atuty, powinieneś o tym pamiętać i nie dawać wybijać się z rytmu — nie marnuj dotychczasowego dorobku, raczej wykorzystaj dla lepszej przyszłości.

BYK: pewność siebie wynikająca z poczucia własnej wartości pozwoli ci znaleźć się w najtrudniejszych sytuacjach — bądź optymistą, szybko działaj i trochę mniej o tym mów.

BLIŹNIĘTA: pracowitość i zaradność wyróżnia cię wśród innych, możesz bardzo wiele zyskać, jeśli potrafisz ułożyć sobie stosunki z ludźmi — uważaj, łatwo ulegasz wpływom osób, które mogą pokrzyżować twoje plany.

RAK: spokój, cierpliwość, łagodność mogą wpływać na to, że nie wybijasz się wśród innych, ale jeśli jesteś dobrym dyplomatą, możesz osiągnąć bardzo wiele — nie bądź zbyt dumny.

LEW: możesz wywierać pozytywny wpływ na środowisko i ludzi z najbliższego otoczenia, niech ci własne sprawy nie przesłaniają świata — uważaj, pycha może sprawić, że staniesz się nieznośny.

PANNA: zajdziesz daleko, jesteś praktyczny i wszystko potrafisz obrócić na swoją korzyść, możesz spokojnie patrzeć w przyszłość — nie bądź zbyt skrupulatny, to może psuć kontakty z bliskimi ludźmi.

WAGA: twoja zmienna natura ciągle czegoś szuka i ciągle nie jesteś zadowolony z tego, co już osiągnąłeś — naucz się cieszyć tym, co udało ci się zdobyć, bądź z tego zadowolony, bądź dumny z siebie.

SKORPION: pewny swych racji, wierzysz we własne zdolności i umiejętności, ale uważaj, aby zbyt wysokie mniemanie o sobie nie przysporzyło ci rozczarowań.

STRZELEC: trudno cię poznać, sam masz z tym kłopoty, wady i zalety stwarzają, że raz jesteś wspaniały, innym razem trudno z tobą wytrzymać.

KOZIOROŻEC: chłodny spokój, dystans, rozwaga, emocje trzymane na wodzy, to wszystko sprawia, że możesz mieć kłopoty w nawiązaniu przyjaznych kontaktów z ludźmi — potrafisz jednak sprawnie działać, przystosować się do sytuacji.

WODNIK: życie nie przynosi ci żadnych niespodzianek, wiesz zawsze co chcesz osiągnąć i co może ci się udać — pogoda ducha przyciąga do ciebie ludzi, możesz na nich liczyć.

RYBY: musisz postępować ostrożnie, rozważnie, aby nie ulegać otoczeniu, które podpowiada ci nie zawsze najszczęśliwsze posunięcia, bierz to ciągle pod uwagę — w sprawach prywatnych, intymnych kieruj się tylko rozsądkiem.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (134)

Pamiętnik sądeczanki

W parku strzeleckim spotkaliśmy pana Damazego z panem Ludwikiem, który przyjechał z Krakowa. Bogna spłonęła na widok swego konkurenta i bardzo uprzejmie odpowiedziała mu na ukłon. Musiało coś w wyrazie jej twarzy uderzyć Wiktora, bo spytał kto to jest.

— Siostrzeniec pana Damazego — błyskawicznie wyręczyłam córkę w odpowiedzi, a Bogna odparła po chwili z nutą satysfakcji: — Ten pan starał się o moją rękę.

Gdy wracaliśmy pod wieczór do domu, przez most kolejowy przejeżdżała lokomotywa ozdobiona świecącymi się lampkami, co na tle ciemnego nieba wyglądało uroczo.

Po kilku dniach

Smutek nie ominął naszej rodziny. Szkarlatyna zabrała maleńką Agatę, córeczkę Maryjki. Odnieśliśmy białą trumienkę na cmentarz. Maryjka bardzo płacze. Olimpia Nyftonowa od kilku tygodni choruje, bolą ją płuca, kaszle. Podniosła się z łóżka i poszła odprowadzić wnuczkę na wieczny spoczynek.

Sierpień 1902 r.

Julcia organizuje przedstawienia w kolonii dla dzieci kolejarskich. Komitet założyły żony urzędników kolejowych. Odbyło się już jedno widowisko w sali czytelni kolejowej i podobało ogólnie. Julcia prowadzi próby i wyszukuje dzieci nadające się do wystąpienia na scenie. Wiktor zachęcał Bognę, aby przyłączyła się do tego ruchu teatralnego, lecz córka nie ma na to ochoty, tym bardziej, że oczekuje drugiego dziecka.

6 sierpnia 1902 r.

Święto Przemienienia Pańskiego wypadło w środę. Jak co roku od świtu ciągną ze wszystkich stron pątnicy. Na moście gwar i tłok, nie można po prostu przejść ulicą Lwowską. Tłum gęstnieje koło domku gotyckiego i potem jest dosłownie ciżba. Przy ul. św. Ducha, Kościelnej i w Rynku pełno kramów z dewocjonaliami, smakołykami i zabawkami. Obserwując zaaferowanych ludzi cisnących się do straganów, odnoszę wrażenie, jakby to nie uroczystość religijna ich zwabiła do miasta, a chęć rozrywki i ciekawość. I to mi się nie podoba od lat.

Osobiście mam szczególne nabożeństwo do Przemienienia Pańskiego. Lubię wpatrywać się w ciemną, starą ikonę i żarliwie prosić o łaski, ale czynię to w ciszy, w samotności, gdy nie ma nikogo w kościele. Natomiast dzisiejszy rejwach, wrzask, gwizdy i hałasy nie kojarzą się ani na moment ze skupieniem należnym Panu Bogu w tak doniosłym dniu.

Gdy wróciłam od fary, czekał w domu Ludomir. Ucieszyłam się bardzo, bo syn przyjeżdża teraz rzadziej. Ma kłopoty z władzami, zarzucają mu nadmierne starania o poprawę bytu nauczycieli ludowych, inspektor wzywa go na nieprzyjemne rozmowy. Mimo to zapał syna nie gaśnie. Wykorzystując dzień odpustu poszedł do miasta, aby spotkać się z nauczycielami przybyłymi tego dnia do Nowego Sącza. Widziałam pana Brandysa i pana Smula.

Po południu przyszła Justynka z Makarym i dziećmi. Spodziewałam się tego i wcześniej upiekłam cwibak.

18 sierpnia 1902 r.

Ostatnio mamy w mieście dużo atrakcji. Koncerty na Plantach, obchody rocznicy grunwaldzkiej, festyny. Przedwczoraj zaczęto świętowanie 25-lecia ochotniczej straży pożarnej. Wieczorami ulicami miasta przeszedł pochód z muzyką i lampionami. Oglądaliśmy ten barwny korowód na moście. Na tle ciemności lampki w rękach uczestników pochodu roznosiły wokoło jasny blask. Nazajutrz rano odbyły się uroczystości w ratuszu i powitanie deputacji z innych miast. Od popołudnia do nocy trwały zabawy na Wenecji.

Dominika wymknęła się z domu zaraz po obiedzie i wróciła późno, kiedy już leżałam w łóżku. Joachim był u Wiktorów, więc nie widział powrotu córki niemal przed północą. Usprawiedliwiałam ją świętem obchodzonym w mieście, lecz z kim spędzała czas? Na drugi dzień Hela Blankowa szepnęła mi, że widziano Dominikę w parku strzeleckim z przystojnym oficerem. Czyżby to jeszcze tamta historia sprzed lat?

(ciąg dalszy nastąpi)